

# Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



**Piękna nasza Polska cała!**

Grupa K. S. M. Ż. przy nauce o Polsce.

Na uroczystość Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży Żeńskiej w Polsce dnia 13 września b. r. (Zob. art. na str. 599.)

# Jesteśmy na złej drodze

Musimy dziś zwrócić specjalną uwagę na książeczkę, która jest tak ważna, że powinna rozejść się po całej Polsce, wśród wszystkich myślących ludzi! Nie powinno być kapłana, pedagoga, rodzica katolika, któryby nie sięgnął po tę cenną broszurę. Tytuł brzmi: „**Szkoła polska na rozdrożu**”. Kosztuje tylko 50 gr a napisana jest przez **prof. Ludwika Skoczylasa** tak jasno i przekonująco, że niejednym więcej zaawansowanym kołom akcji katolickiej dostarczyć powinna dużo materiału dyskusyjnego.

Jakież są zarzuty, stawiane szkole gimnazjalnej przez prof. Skoczylasa?

I. „I w okresie przedwojennym polska młodzież gimnazjalna bywała czasem niewierząca, ale nigdy nie przechwalała się swoim **bezbożnictwem** w sposób otwarty i publiczny. Dzisiaj inaczej. Nawet w pismach, którymi opiekują się władze szkolne, jak *Kuźnia Młodych*, coraz częściej spotykamy wypowiedzenia bluźniercze. W pewnym takim miesięczniku młodzieży częstochowskiej czytamy takie powiedzonko: „Umarł Bóg! Ach, czy warto myśleć i Boga szukać?” Albo gdzieindziej woła taki zielonodzióbek do Stwórcy: „Słyszysz, dam ludziom szczęście, by o Tobie zapomnieli. Zabiję Cię, o Nieśmiertelny, w ich sercach na wieczność!” Podobne bluźniercze brednie spotykamy dziś dość często. Nie sama młodzież ponosi winę i odpowiedzialność. Są to przejawy pewnej planowej roboty z góry, której w tej chwili autor nie chce nazwać po imieniu.

Gimnazjum polskie nie zdołało zatem młodzieży gimnazjalnej zabezpieczyć dostatecznie przed bezbożnictwem!

II. Nic też dziwnego, że w takich szkołach szerzy się **komunizm**. Przyczyniają się do tego walenie same nawet programy szkolne, które zalecają obudzenie zainteresowania — młodzieży dzi-

siejszą Rosją, zostawiając nauczycielom swobodę oświeclania tego zagadnienia.

W marcu policja musiała przecież zaarrestować wielu gimnazjalistów za udział w propagandzie komunistycznej. Najbujniej szerzy się komunizm oczywiście w tych szkołach, w których jest największy procent młodzieży żydowskiej.

III. W szkołach średnich czyli tak zw. gimnazjalnych, giną bezustannie książki, czapki, płaszczki, pieniądze. Nasuwa się męczące podejrzenie, że sprawcami tych **kradzieży** są uczniowie tych zakładów. Konferencje wszystkich zakładów szkolnych i wychowawcy poszczególnych klas walczą nieustannie z stałymi kradzieżami popełnianymi w szkołach. Służba szkolna ustawicznie musi czuwać w szatniach nad złożonymi tam rzeczami. Dlaczego kradną? Nie z biedy, lecz na kupno biletów do kina, wódki, na grę w karty, a w wypadkach, gdzie idzie o większe sumy — na rozpustę. Okradają rodziców. Tego rodzaju młodzież sądzi, że ma prawo do korzystania z wszelkich przyjemności. Rodzice są według nich na to, ażeby żadnej zachciance nie odmówić.

IV. Gdzie są defraudanci, tam są **alkoholicy**. Młodzież wyższych klas szkół średnich wprowadziła gdzieś zwyczaj miesięcznych zebrań koleżeńskich w podmiejskich knajpach i drobnych barach, gdzie się z reguły upija. Pijaństwu towarzyszą karty, nieprzyzwoite piosenki, a wreszcie wyuzdanie płciowe. Młodzież rozpita — to pokolenie kretynów i tchórzów, to klęska narodowa. Po szczegóły odsyłamy właśnie do znakomitej broszurki prof. Skoczylasa.

V. Dalszy zarzut to niezdrowe przeorganizowanie.

Nasze szkoły średnie są **przeladowane stowarzyszeniami**, które często niepotrzebnie i niepożytecznie zaprzę-

tając umysł młodzieży, odwracają ją od właściwego celu szkoły, od nauki. A nauka w szkole — to przecież grunt!

W przeciętnej szkole średniej istnieje około 20 różnych organizacji, a są zakłady, w których liczba ta dosięga 40. Połowa młodzieży tytułuje i weneruje siebie wzajemnie tytułem prezesa, wiceprezesa, sekretarza, skarbnika etc. Ściany korytarzy i klas obwieszono różnymi ogłoszeniami, donoszącymi o imprezach urządzanych dla młodzieży poza murami szkolnymi. To wszystko podnieca, rozprasza i działa na nerwy. O żadnym skupieniu, kształtowaniu od wewnątrz, o urabianiu duchowym nie może być w tych warunkach mowy! Gdyby rodzice rozumieli, do czego ten system prowadzi, wołaliby wielkim głosem: „Oszczędzajcie nerwy naszych dzieci! Przestańcie bawić się w eksperymenty!”

Były wypadki na terenie niektórych kuratoriów, że, jeżeli wizytator szkoły w zakładzie szkolnym w godzinie wieczornej nie zastał ani nauczycieli, ani uczniów, donosił przełożonej władzy, że w tej szkole nie ma żadnego życia i pracy. W obawie więc przed szykanami władz szkolnych rzucono się do roboty organizacyjnej, która stwarza jak największą pozorów ruchu. **Szkoła dzisiejsza ma nadmiar organizacji, ale sama przestała być organizmem. Szkoła polska jest więc rozbudowana wszechstronnie, ale postawiona jest na... piasku.**

Fundamentem zaś szkoły może być tylko nauka jako środek wychowania.

Do szkoły średniej czyli tak zw. gimnazjum przychodzi młodzież z różnych środowisk. Największym wartościowym wychowawczym elementem jest młodzież wiejska, najgorszą — młodzież środowisk miejskich, z domów, gdzie brak ojca lub matki. Młodzieży wiej-

(Dokończenie na str. 606)

## Ewangelia na piętnastą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 7, wiersz 11—16.

**W**on czas wybrał się Jezus do miasteczka, zwanego Naim, i szli z nim uczniowie Jego i mnoga rzesza. Gdy zaś zbliżał się do bramy miasteczka, oto wynoszono zmarłego, jedynaka pewnej matki, która była wdową; a rzesza z miasteczka szła z nią w wielkiej liczbie. A widząc ją Pan, ulitował się nad nią, i rzekł do niej: *Nie płacz! I przystąpiwszy, dotknął się mar, a ci, co nieśli, stanęli. Wtedy rzekł: Młodzieńcze, rozkazuje ci: wstań!* A zmarły siadł i zaczął mówić. I oddał go matce jego. A wszystkich przejął strach i chwalili Boga, mówiąc: *Wielki prorok powstał wśród nas, a Bóg łaskawie wwrzwał na lud swój.*

NAUKA

**O kimś, bardzo bliskim...**

Po ludzku mówiąc: czy Pan Jezus był „zaskoczony” tym „spotkaniem” ze śmiercią u bram miasteczka Naim?

Odpowiedź na to pytanie jest łatwa. Pan życia i „zwycięzca śmierci” nie przeraził się widokiem mar, na których nie-

siono przedwcześnie zmarłego młodzieńca. My przerażamy się tak często... A jednak musimy „oswoić się” z myślą o śmierci, jak o kimś bliskim, jak o bardzo częstym gościu. Bo przecież przychodzi codziennie. I — codziennie zaprasza na „drugi brzeg” około sto tysięcy ludzi, i to — nie tylko zgrzybiałych, ale i młodych. Przecież często tak robi, jak to widzimy na pięknym pomniku w katedrze mogunckiej. Pomnik ten przedstawia młodzieńca, który usiłuje otworzyć wieko trumny, ale śmierć nieubłagana kładzie swą rękę na trumnie, powtarzając tym niemym gestem: „nie pozwalam!”

Śmierć jest „kimś” bliskim, jest na prawdę częstym gościem. A jednak nikt jej nie widział oko w oko. Niczyje ucho nie podслуchało jej kroków. A przecież wiemy, że dziś, że w tej chwili przechodzi pomiędzy nami. To tu, to tam... wyciąga swą rękę i zatrzymuje „zegar życia”. Zabiera rolnika od pług, robotnika od maszyny, rzemieślnika od warsztatu, urzędnika od biurka, kaznodzieję na ambonie (np. w

Krakowie, u św. Barbary, przed wojną światową lub sławnego biskupa węgierskiego ś. p. ks. Ottokara Prohaszkę)... Wszędzie czynna, choć niewidzialna. Siada z szoferem przy kierownicy samochodu, sadowi się na lokomotywie obok maszynisty, chwytta za rękę lotnika, szybującego w przestworzach na samolocie... „Państwo śmierci” jest chyba największym ze wszystkich.

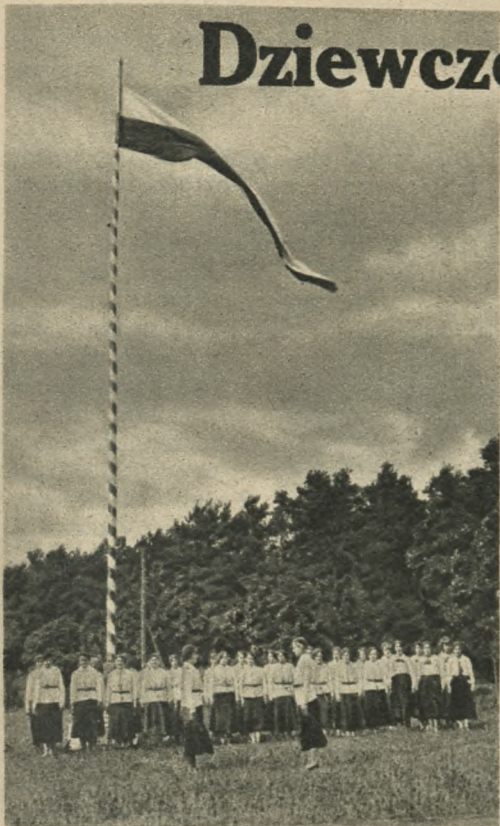
Na którymś „zakręcie życia” wyciągnie i do nas śmierć swą trupią dłoń...

Czy gotujemy się na to spotkanie — przynajmniej raz na dobę, kładąc się na spoczynek i mówiąc — tak jak tyłu „czujnych” uczniów Chrystusowych: „Jezul! W ręce Twoje oddaję duszę moją... Gdybym umarł tej nocy, niech mnie nie potępi sprawiedliwość Twoja, bo mnie odkupiła Przenajświętsza Krew Twoja”...?

Śmierć jest dobrym i wypróbowanym nauczycielem życia! Ale trzeba umieć jej zaglądać w oczy spokojnie i rozważnie...

O. Henryk.

# Dziewczę polskie w Akcji Katolickiej



Pod sztandarem Polski.

W dniu 13 września, jako w niedzielę w oktawie Narodzenia Najśw. Marii Panny, przypada uroczystość organizacyjna dziewcząt, zrzeszonych w Katolickim Związku Młodzieży Żeńskiej. W dniu tym odbędą się na obszarze całego kraju uroczyste nabożeństwa i obchody organizacyjne, w których 150 tysięcy dziewcząt polskich, skupionych w 5.280 parafialnych oddziałach KSMŻ, uczci swą Patronkę, Królową Niebios i Królową Korony Polskiej.

## I. Bóg naszym wiecznym i doczesnym szczęściem.

Jednym z zadań Akcji Katolickiej jest zdobywanie żywych dowodów na to, iż Bóg i Jego królestwo są wiecznym i doczesnym szczęściem jednostek i całej ludzkości.

Bóg nie tylko wiecznym, ale i doczesnym szczęściem życia ludzkiego!

Oto opatrnościowe przypomnienie, mające ratować świat współczesny od zalewającego go zwątpienia w wartość życia, które prześladowuje tych, co w dosycie życia nadużywają. A dalej myśl to ratownicza w beznadziejnym istnieniu tych, których współczesne warunki bytowania z życia pozornie wydziedziczają.

Każdy rozumie, że tymi wydziedziczonymi, tymi pasierbami życia w pierwszym rzędzie są dziś młodzi! Młodzież dzisiejsza zastała świat przez starsze pokolenie tak urządzone, iż dla niej brak w nim miejsca. Brak go i w sercach tysięcy rodziców, i w domu rodzicielskim, i w szkole i we wszelakich warsztatach pracy! Rodzice nie mogą dzieci wyżywić, państwo nie może ich w szkołach pomieścić, społeczeństwo nie może im dać zajęcia. Tak pozornie wygląda. Młodzież jest dziś w społeczeństwie zbyteczna!

A jednak młode pokolenie jest, do bytu ma prawo: Jest przecież życiem i przyszłością narodu!

W jaki więc sposób nadać znaczenie i wartość temu pozornie niepotrzebnemu życiu młodego pokolenia w Polsce, szczególnie, gdy należy ono do rzędu „wydziedziczonych“?

Na to jednak pytanie nie potrafi dać odpowiedzi żadna z teorii, żadne programy gospodarczo-polityczne, którymi rzekomo stoi nasz świat od kapitalizmu do komunizmu włącznie. Odpowiedź bowiem jest jedna tylko, jak jedna jest prawda: **Bóg jest sensem i wartością życia. — Bóg jako jego przyczyna, jego współtwórca i jego cell!**

Wartości, o które chodzi, nadać mo-

kraju, obok innych Oddziałów Akcji Katolickiej, Oddziały Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej.

## II. Jaką mamy młodzież w KSMŻ?

Posiadamy młodzież prawie wyłącznie pracującą, pozaszkolną. W 70 procentach jest to młodzież rolnicza, wreszcie robotnicza i mieszczańska, z małym odsetkiem młodzieży „inteligenckiej“. Dalej jest to młodzież przeważnie między 14-tym a 25-tym rokiem życia. Z powodu istniejących przepisów państwowych nie ma w naszych szeregach ani młodzieży szkół średnich ani młodzieży akademickiej. Tym właśnie tłumaczy się ów najmniejszy u nas odsetek młodzieży z tak zwanej „inteligencji“, t. j. takiej, która ukończyła szkołę średnią lub wyższą.

Mimo braku młodzieży z „inteligencji“ mamy jednak w swych szeregach bardzo wysoki procent młodzieży wybitnie inteligentnej! **Mamy młodzież, która wspina się i wzruszająco — dla każdego, któremu życie młodzieży jest drogie — rozumie i wprowadza w czyn wzniosłe hasła Akcji Katolickiej o pracy dla Królestwa Chrystusowego!**

Mamy dzielne prezeski, które w zapadłych wsiach, bez wszelkiej pomocy starszych organizują i prowadzą swój Oddział, organizacyjnie posługując się tylko czasopiśmie związkowym, czyli „Kierownikiem“, przeznaczonym dla Kierownictw, i „Młoda Polka“, przeznaczoną dla ogółu członkiń. Mamy druchny, co zakładają spółdzielcze stawy rybne, pasieki, sklepy, kioski, sady, szkółki drzew owocowych. Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Centralny Komitet dla Spraw

Młodzieży Wiejskiej w Warszawie wiedzą, jaką wartość młodzież nasza przedstawia w wychowaniu fizycznym i w przygotowaniu rolniczym. A akta centrali krajowej w Poznaniu i akta Stowarzyszeń świadczą o licznych bohaterstwach ideowych jednostek, dokonywanych w imię przekonań katolickich, na najważniejszych odcinkach mło-



Królowo Niepokalanie Poczęta, Królowo Korony Polskiej módl się za nami.

Druchny Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej przed ołtarzem Matki Bożej świadczą, że religia katolicka jest podstawą ich organizacji. Fot. F. Smierzewska.

że naszemu życiu tylko: **skatolicyzowanie społeczeństw i jednostek.** Skatolicyzowanie! Bo chrześcijańskimi społeczeństwa w dużej mierze już są. A jednak błąkają się w mrokach owego nieszczęsnego „swobodnego tłumaczenia Pisma św.“. Z tych mrocznych błąkań wynika właśnie jasno dla umysłów głębszych i nieuprzedzonych, że bodaj jednak klucze do gmachu prawdy życiowej znajdują się tylko w rękach Namiestnika Chrystusowego.

A Namiestnik Chrystusowy, Pius XI, rzucił świeckiej pracy katolickiej hasło Akcji Katolickiej. Hasło udziału świeckich poprzez ich świeckie prace i dążenia — w „hierarchicznym apostołstwie Kościoła“. To też, ledwo to hasło padło z wyżyn Stolicy Piotrowej, alisci nasz Najprzewielebniejszy Episkopat, począł organizować wszystkie stany w Akcji Katolickiej. W ten sposób powstały niemal we wszystkich parafiach



Przy myciu naczyń pod studnią.

Wszystko na wesoło. Radości życia i taka praca nie mąci.

dzieżowego życia. Taką mamy młodzież, jeśli chodzi o jej działalność. — Dlaczego tej młodzieży żeńskiej jest w Akcji Katolickiej tylko 150 tysięcy, a nie 3 lub 6 milionów? Przyczyn jest kilka zewnętrznych i wewnętrznych.

Nad jedną wewnętrzną wypada nam się chwilę zastanowić.

Nie wszystka młodzież katolicka może należeć do naszego ruchu, bo ruch ten wymaga poziomu

duchowego. Wymaga uznania autorytetu. Wymaga bezinteresowności ofiar. **Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej** mają zgromadzić te młode w Polsce, którym zależy na szerzeniu Królestwa Chrystusowego.

Te, które zechcą podjąć się codziennego trudu pracy nad sobą, — urabiania swego życia duszy, szkolenia się apostołskiego! Zadania te są poważne i niełatwe; nie sprzyjają więc pustocie i lekkomyślności, jaką prąd życia nowoczesnego każe pielęgnować. — My, dziewczęta z pod znaku KSMŻ, płyniemy pod ten prąd! Do takiego startu nie możemy brać „masówek” — tłumy zawodniczek. Ale ich też nie potrzebujemy. Jedna bojownicza idea znaczy tu dla nas i dla społeczeństwa więcej, niż setka biernych maruderów.

Jaki stąd wniosek? Wniosek o zdobywaniu dusz, gdziekolwiek Bóg je nam podsunie. Jednak równocześnie wniosek o konieczności szkolenia elity (doboru), konieczności szkolenia zapalonych bohaterów idei!

Musimy szkolić pilnie i umiejętnie apostołki swego własnego środowiska. Trzeba tutaj szkolić tak, by utrzymać harmonijną jedność organizacji, a jednak, by wyspecjalizować „apostołki środowiska”. Bo jeżeli Akcja Katolicka ma społeczeństwu dać katolicki czyn,

któreby na każdym stanowisku umiały w życie wprowadzać naukę Chrystusową, to dla poszczególnych stanów społecznych trzeba odrębnych wskazań, odrębnych wzorów, odrębnych apostołek. Innych bowiem potrzebuje młodzież wiejska, innych młodzież robotnicza i rzemieślnicza, innych młodzież inteligentka.

### III. Jak pracuje młodzież w KSMŻ?

Młodzież ma w właściwy sobie sposób świadczyć o tym, że Bóg jest doczesnym i wiecznym szczęściem jednostek i zbiorowości. Myśl tę język statutu wyraża w ten sposób, że młodzież

ma apostołsko „szerzyć zasady katolickie poprzez wszystkie dziedziny życia kultury”. Program organizacji dzieli całą pracę na 8 działów:

- 1) religia i moralność,
- 2) Polska,
- 3) organizacja,
- 4) zdrowie,



Druchny ćwiczą.

- 5) zawód,
- 6) piękno,
- 7) przyroda,
- 8) zaradność w życiu.

Młodzież w KSMŻ musi dla każdego z tych działów przyswoić sobie katolickie zasady postępowania.

Młodzież, szczególnie ta, którą los zmusił do nędznego bytowania w brudzie, zaduchu ciasnoty, musi nabyć przekonania, że zdrowie jest wspania-



Przy dźwiękach gitary i mandoliny.

Widać, że pieśń wesoła i druchnom przy niej wesoło się wędruje.

łym skarbem, choć darmo otrzymanym, którego jednak żadne pieniądze nie zrównoważą. — Że piękno w otoczeniu i przyrodzie jest godziwym umileniem życia. Co więcej — że jest ponadto drogą, na której objawia się Bóg jako Stwórca i Pan wszechświata. Musimy młodzieży naszej udostępnić ten głęboki zachwyty nad cudami przyrody, jaki przebijają ze słów Keplera: „Widzę oczyma duszy ten dzień, w którym poznawać się będzie Boga z przyrody jak

z Pisma św. i cieszyć się z obu objawień”. — Musimy młodzież tych pięknych pojęć nauczyć, by życiu jej przydać piękna!

Młodzież musi zrozumieć, że w bożych zamiarach ma wartość dla wieczności nie tylko dusza, ale i ciało! Przez to, że uczynione jest na podobieństwo boże i że kiedyś ma być uwielbione w niebie!

Z tych powodów jest więc czci godne i wymaga szczególnego z naszej strony szacunku przez cnotę czystości. Nie ciało też jest złe, gdy grzeszymy, ale wola nasza, gdy zamiast godziwych środków, wybiera sposoby postępowania niegodne ludzi — jako dzieci bożych.

Młodzież nasza musi się przekonać, że Ojczyzna, organizacja katolicka i zawód-żywiciel są darami

bożymi, przez które codziennie wzrastać możemy w świętości i życiu swemu codziennie nadawać nową, głęboką wartość! Wtedy życie jej nigdy nie będzie marne ani zwichnięte.

Młodzież nasza, zdobywając jak największą zaradność w życiu, musi chcieć udowodnić, że światły katolik, jakiego Akcja Katolicka ma wychowywać, to nie niedołęga życiowy, ale człowiek twórczy, choćby był na najskromniejszym stanowisku w świecie!

Oto pokrótce zasady naszego programu szkoleniowego w Katolickich Stowarzyszeniach Młodzieży.

### IV. Serdecznie do nas zapraszamy!

Wszystko, co czynimy w organizacji, pragniemy czynić — w myśl zachęty św. Pawła — na chwałę bożą. Dlatego w to wielostronne wychowanie, jakie dziewczę polskie otrzymuje w Akcji Katolickiej, staramy się tchnąć ducha Chrystusowego. Nie tylko wtedy, gdy się modlimy, lub gdy przystrajamy kwiatami boże męki i kaplice przydrożne, ale wówczas nawet, gdy śpiewamy i gramy na instrumentach, gdy sadzimy kukurydzę, gdy przy-

gotujemy się na kursach gotowania do zadań przyszłej gospodyni domu — zawsze i wszędzie mamy chwałę bożą na myśli. Ta myśl o Bogu każe nam spełniać wiernie Jego przykazania: szanować własną godność dzieci bożych i miłować bliźnich.

Czyż w ten sposób Bóg nie staje się naszym szczęściem już tu na ziemi? Chcesz Go i ty zaznać — dziewczę polskie — wstąp czym prędzej do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej!

Druchna Maria z Pleszewa.

# Szlakiem pątniczym po diecezji tarnowskiej

„Kto wierzy we mnie, żyć będzie na wieki” — powiedział Pan Jezus. Sprawdzają się te boskie słowa na każdym z nas, jeśli uwierzywszy w Chrystusa Pana do końca życia wiernie służyć mu będziemy.

Są jednak wybrańcy Boży, którzy już tutaj na ziemi żyją w pamięci ludzkiej na wieki. Tak jest, święci Pańscy nie umierają nigdy. Wieki mijają, a oni jak słupy ogniste jaśnieją blaskiem niewymownym, a pamięć o nich nie ginie nigdy.

Taką świetlaną postacią jest **św. Stanisław Biskup**, którym szczyt się wspólnie z ziemią krakowską cała Polska.

Niedawno stara, dostojna Bazylika Gnieźnieńska skupiła około siebie 40-tysięczne tłumy pobożnych pątników, którzy w skupieniu ducha i modlitewnym nastroju chylili głowy przed świętymi relikwiami św. Wojciecha, wielkiego apostoła Polski Bolesława. Niedawno też ziemica krakowska sławiła życie i czyny swego świętego Patrona, który przed 900 laty urodził się w Szczepanowie, dzisiaj wiosce leżącej na Powiślu, w diecezji tarnowskiej, na linii Kraków — Tarnów.

Dzięki staraniom Biskupa tarnowskiego, Ks. Dr. Lisowskiego, odbyły się w Szczepanowie wspaniałe uroczystości ku czci św. Stanisława Biskupa, przygotowane przez Ks. Proboszcza Mędralę i Komitet Jubileuszowy z baronem Götze-Okocimskim na czele. Uroczyste nieszpory odprawił w poniedziałek, dnia 4 maja, ksiądz Metropolita krakowski Adam Sapieha, który przywiózł z Krakowa relikwie św. Stanisława. We wtorek następnym pontyfikalną sumę odprawił Kardynał Prymas Dr. August Hlond.

W tym dniu wielkie tłumy pątników zaległy łąki położone przy kościele parafialnym w Szczepanowie, by uczestniczyć we Mszy św., odprawionej przez Prymasa Polski w otoczeniu licznych biskupów, wojewody krakowskiego, pułkownika Gnoińskiego i innych przedstawicieli władz państwowych.

Przepiękny to był widok, jak pobożny lud krakowski modlił się i śpiewał swoje rzewne, melodyjne pieśni ludowe. Nie brakowało nikogo: w zgodnym szeregu stanęli najwyższy dostojnik państwowy w osobie wojewody obok naczelnika gminy szczepanowskiej; widziałeś fiolety prałatów obok zakurzonej sutanny plebana wiejskiego, który przyszedł w pielgrzymce ze swoją parafią do miejsca urodzenia świętego Biskupa. **Jak bardzo lud podkarpacki czci swojego niebieskiego Patrona, o tym naj-**

lepiej świadczą przydrożne figury, przedstawiające św. Stanisława, jako szczególniejszego patrona ziemi krakowskiej.

Felix Cracovia — szczęśliwa ziemica



Z uroczystości jubileuszowych ku czci św. Stanisława w Szczepanowie. Procesja z głową św. Stanisława, przywiezioną na czas uroczystości przez księcia Metropolite Sapieha. Niosą relikwie: 1) Ksiądz Biskup tarnowski Dr. Lisowski, 2) Ksiądz Biskup Sufragan krakowski Dr. Rospond, 3) Ksiądz Biskup Sufragan tarnowski Dr. Komar, 4) Opat Cystersów ze Szczyrzyca O. Magiera.

krakowska posiada jeszcze inne miejsca uświęcone i pamiątkowe. W dolinie Raby leży jedno z najstarszych miast polskich, założone i obdarzone przywilejem królewskim przez Kazimierza



Z uroczystości jubileuszowych ku czci św. Stanisława w Szczepanowie. Wójt Szczepanowa Jan Bieniek wita chlebem i solą Ks. Kardynała Prymasa Dra Hlonda. Na prawo Ks. Biskup tarnowski Dr. Lisowski. W komiży kapelan Ks. Kardynała Prymasa Ks. Dr. B. Filipiak.

Wielkiego — **Bochnia**. Początek swój zawdzięcza cudownemu, według podania, odkryciu kopalni soli przez błog. Kingę, dzięki czemu szybko rozwijało się i rosło, stając się z czasem wielką stacją handlową tego tak pokupnego i niezbędnego artykułu żywności.

Dzisiaj Bochnia jest miastem powiatowym, liczy 14 tysięcy katolików obok 3 tysięcy żydów. Żupy solne wydobywają dziennie 150 ton soli. Pokłady soli są w Bochni bardzo znaczne.

W obecnym stanie jest 38 kilometrów korytarzy podziemnych, w których polski inżynier i polski robotnik „kopią” sól, krusząc zwały skalne koloru zielonkawo-białego i wydobywając na powierzchnię ziemi „bochny” soli. Stąd zapewne pochodzi stara nazwa polska — Bochnia.

Tutaj to św. Królowa w roku 1251 obok pierwszego szybu solnego wzniosła świątynię pod wezwaniem św. Mikołaja, która po różnych kolejach losu odbudowana została w wieku XVII i po dziś dzień istnieje jako kościół parafialny, jeden z największych i najpiękniejszych zabytków architektury w całej diecezji tarnowskiej.

Najcenniejszą atoli i najdroższą pamiątkę Bochni stanowi **cudowny obraz Matki Boskiej Różańcowej**. Obraz ten malowany na płótnie, naklejony na modrzewiowej desce, wysokości 90 cm, a szerokości 75 cm, przedstawia Matkę Boską w półosobie, o twarzy dużej, smągławej, przypominającej Matkę Boską Częstochowską, zwłaszcza dwoma charakterystycznymi rysami na prawym policzku.

Wyraz twarzy smętny, oczy duże, żywe, litościwie patrzące. Matka Boża trzyma na lewej ręce Dzieciątka Jezus, z małą twarzączką smągławą. Jezus swą prawą rączką błogosławi świat, a w lewej trzyma kulę ziemską z krzyżykiem u góry.

Kto ten obraz malował, nie wiadomo. To tylko pewne, że pochodzi z szesnastego wieku z Wieliczki, słynnej również jak Bochnia z kopalni soli. W roku 1934 Ks. Biskup Lisowski, ordynariusz tarnowski, koronował cudowny obraz Matki Boskiej Bocheńskiej wśród wspaniałych uroczystości, odbytych ku czci Marii jako Pani Bocheńskiej.

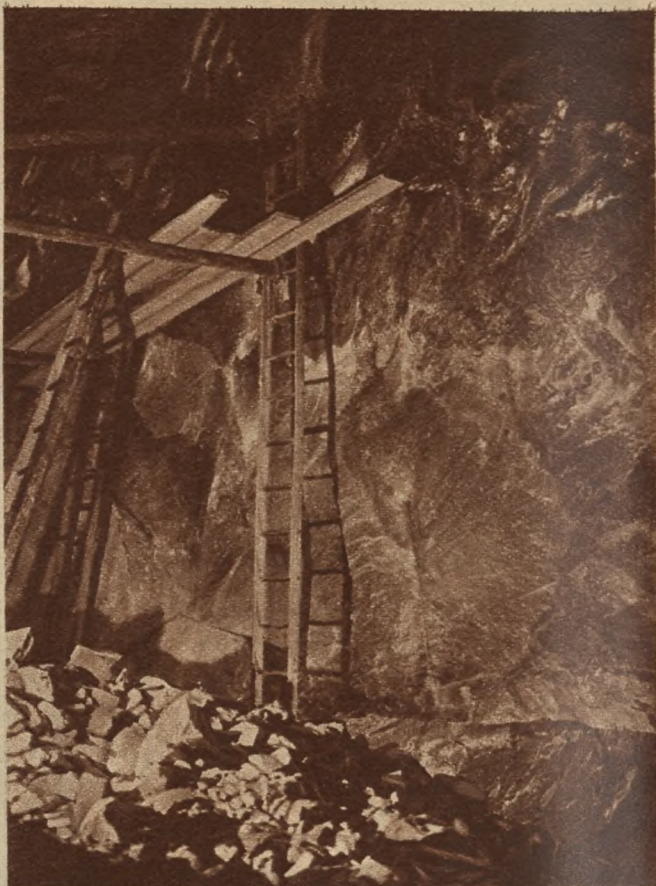
Z okazji uroczystości św. Stanisławowych Kardynał Prymas odwiedził Bochnię, entuzjastycznie witany przez ludność miejscową.

Szczególnie ujmująco wypadł hołd, złożony Jego Eminencji przez młodzież szkolną na rynku



Cudowny obraz Matki Boskiej Różańcowej w kościele parafialnym w Bochni, ukoronowany 7. X. 1934.

Kościół parafialny w Bochni, jeden z najpiękniejszych zabytków budownictwa kościelnego w diecezji tarnowskiej.



Fot. Kar. Gorgul, Bochnia

W szybie kopalni soli w Bochni. Rusztowanie przy ścianie soli zielonkawo-białej. Na dole kawałki rozbitej soli.

bocheńskim. Jakby jaki duch opiekuńczy wyrastał ponad głowy dziecięce na środku rynku stojący pomnik Kazimierza Wielkiego. Przepięknie odrestaurowany i rześcicie oświetlony kościół parafialny wypełnił się mimo dnia roboczego wiernymi po same brzegi. To katolicka Bochnia wespół z Prymasem Polski ofiarowywała się na służbę Bocheńskiej Pani. Na plebanii ks. prałat dr. Kuc przedstawił Eminencji delegację 25 organizacji katolickich, zrzeszonych ściśle i zgodnie w Akcji Katolickiej.

Niedaleko od Bochni, w przepięknej dolinie Dunajca, leży malowniczy **Stary Sącz**, siedziba opactwa

Pań Klarysek, założonego i bogato uposażonego przez bł. Kingę, pierwszą i dostojną księżną tegoż opactwa. Stary Sącz żyje tradycją bł. Kingi. Z opactwa, mieszczącego w sobie sarkofag swej wielkiej założycielki, unosi się duch bł. Kingi i udziela się całemu miastu. Tutaj mimo woli ulega człowiek czarowi miejsca uświęconego i w świętym skupieniu chyli czoła przed świetlaną postacią świętej Królowej, która również przetrwała wieki i żyje w tradycji na-

rodowej katolickiej Polski.

B. F.

„Kto nie broni się przed bolszewizmem na gruncie religijnym, otwiera mu przez to samo drzwi pod względem politycznym i gospodarczym.“

Z listu pasterskiego Biskupów niemieckich po sierpniowych obradach w Fuldzie.

## TYDZIEŃ LITURGICZNY

*Jeżeli chcemy zgodnie z liturgią Kościoła ukształtować nasze życie, musimy starać się o wzrost i dojrzewanie w nas życia boskiego* (Pius Parsch)

**NIEDZIELA, 13. IX.:** piętnasta po Zesłaniu Ducha Św. Rozpoczyna się jesień w naturze — i w liturgii. Dlatego dzisiejsza ewangelia wspomina o orszaku pogrzebowym. I mnie urządził kiedyś orszak pogrzebowy. Jaki on będzie? Gdzie wtedy będzie moja dusza? Czy często sobie stawiam te i podobne pytania?

**PONIEDZIAŁEK, 14. IX.:** *Podwyższenie Krzyża Świętego.* W roku 614 zabrał król perski Chosroes po zwycięstwie w Palestynie Krzyż Święty, znaleziony przez św. Helenę. Przechowywał go w silnej wieży w swojej stolicy. W 14 lat potem cesarz wschodnio-rzymski Herakliusz w zwycięskiej wojnie z Persami odzyskał Krzyż Święty. W uroczystym pochodzie sam cesarz zaniósł Krzyż Święty do kościoła Grobu Pańskiego w Jerozolimie, a patriarcha jerozolimski zamknął go we wspaniałej skrzyni. Pamiętkę tego tak ważnego dla chrześcijan zdarzenia obchodzimy uroczystością Podwyższenia Krzyża Św. Niechaj liturgia tej uroczystości zachęci nas do podwyższenia czci Krzyża w sercach naszych. Niestety dzisiejsi chrześcijanie za mało czczą krzyż. Nie dość powiesić krzyż na ścianie, nie dość czcić go zewnętrznymi objawami; trzeba z nauki krzyża zrobić zasadę i wzór swego życia. Tylko ten rozumie Chrystusa, który rozumie tajemnicę krzyża.

**WTOREK, 15. IX.:** *Uroczystość Siedmiu Bolesci Najśw. Marii Panny.* Jak mamy dwa święta Krzyża: święto Znalezienia Krzyża

Świętego (3 maja, w Polsce 4 maja) i święto Podwyższenia Krzyża Świętego (14 września), tak też mamy dwa święta Matki Boskiej Bolesnej: w piątek po niedzieli pasyjnej i w dniu po święcie Podwyższenia Krzyża Św., 15 września. Kościół św. przypomina nam w ten sposób prawo mistyczne, że, im kto bliżej jest Jezusa Chrystusa, tym więcej musi cierpieć, aby być Lemu podobny i pod względem cierpienia. Najśw. Maria Panna, jako najbliższa Zbawiciela z pomiędzy wszystkich ludzi, cierpiała najwięcej ze wszystkich wygnańców Ewy. Ona stała najbliższą Krzyża i dlatego uroczystości Jej bólów są najbliższe świętym męki i krzyża Syna czlowieczego.

**ŚRODA, 16. IX.:** *kwartalna w jesieni i świętych Korneliusza i Cypriana, Męcz. Św. Korneliusz był papieżem od r. 251 do 253, w którym poniósł śmierć męczennską. Wsławił się łagodnością wobec tych, którzy odpadli od wiary a potem z żalem wrócili do Kościoła.*

Św. Cyprian po nawróceniu z poganizmu takie czynił postępy w doskonałości, że go wnet wyświęcono na kapłana, a później nawet na biskupa w Kartaginie. Gorliwy pasterz swej diecezji i uczony pisarz Kościoła. Został umęczony w r. 258.

W diecezjach Gniezn. i Pozn. dzisiaj rocznicą a Poświęcenia kościołów katedralnych. W diecezjach: Krak., Lubel., Łuck. rocznicą Poświęcenia kościołów parafialnych.

**CZWARTEK, 17. IX.:** *Stygmatów św. Franciszka z Asyżu.* Kiedy św. Franciszek 2 lata

przed swą śmiercią, w r. 1224, na górze Alverni blisko Asyżu odbywał 40-dniowy post przed uroczystością św. Michała (29. IX.) i był zapalony wielką miłością Jezusa, ukazał mu się Seraf z 6 skrzydłami i wycisnął na jego ciele 5 ran, podobnych ranom Zbawiciela. Takie wydarzenia powtarzały się odtąd częściej w Kościele. Wyliczają ich do tej pory około 350. Obecnie stygmatyczką jest Teresa Neumann w Konnersreuth w Bawarii. Kościół jeszcze nie pewnego co do niej nie orzekł, bo zdarzają się wypadki fałszywej stygmatyzacji.

**PIĄTEK, 18. IX.:** *kwartalny w jesieni i św. Józefa z Kupertynu.* Zakonnik franciszkański, który umartwiał się w sposób nadzwyczajny i bardzo często wpadał w stan zachwycenia. Nawet władze kościelne odnosiły się z niedowierzaniem do tych ekstaz, z powodu czego musiał dużo cierpieć. Umarł w roku 1663.

**SOBOTA, 19. IX.:** *kwartalna w jesieni, wigilia św. Mateusza i świętych Januarego i Tow. Męcz.* Trzy razy w roku, w pierwszą niedzielę maja, we wrześniu (od 19-go do 26-go) i 16 grudnia krew św. Januarego, przechowywana w 2-ch szklanych ampulkach w Neapolu, przechodzi w stan płynny i wrze, skoro ją się przybliży do głowy tego Męczennika. Niewiara stara się wytłumaczyć to zjawisko w sposób naturalny, ale dotychczas jej się to nie udało.

# Międzynarodowy wyścig balonów

Polska po raz trzeci urządza ten wyścig o nagrodę Im. Gordon Bennetta

Dnia 30 sierpnia odbyły się w Warszawie XXIV Zawody balonów wolnych o nagrodę ufundowaną w r. 1905 przez Amerykanina Gordon Bennetta.

Przez długie lata zawody o tę nagrodę odbywały się bez udziału Polski. Dopiero w roku 1932 Polska zgłosiła się na dwudzieste z rzędu zawody w Bazylei (Szwajcaria).

Ten pierwszy występ balonów polskich nie przyniósł im pełnego powodzenia. Przebyły 1190 i 1060 kilometrów, podczas gdy zwycięzca, Amerykanin, przebył 1550 km. Ale już w roku następnym na 21. zawodach w Chicago najdłuższą odległość w linii prostej przeleciał balon „Kościszko”, jedyny z polskich balonów, jaki brał udział w zawodach. Pilot, kpt. Hynek, przebył podczas lotu, trwającego 39 godzin i 32 minuty, odległość 1360 kilometrów.

Z tytułu tego zwycięstwa obowiązki urządzenia następnych zawodów w roku 1934 spadł na Polskę. I ku naszej ogólnej radości Polska w zawodach tych zajęła nie tylko pierwsze, ale i drugie i czwarte miejsce. Pierwsze zajął balon „Kościszko” z załogą kpt. Hynka i por. Pomaski, przebywszy 1331 kilometrów.

Jako państwo zwycięskie urządzała więc Polska zawody i w roku 1935. Triumf, jaki odnieśli nasi piloci kpt. Burzyński i por. Wysocki, przebywając na balonie „Polonia II” w ciągu 57 godz. 54 min. lotu 1650 kilometrów, pozwolił Polsce na zdobycie po raz trzeci z kolei pierwszej nagrody, a tym samym puchar Gordon Bennetta przeszedł na naszą własność.

W roku bieżącym zatem zawody po raz trzeci urządzała Polska.

Poprzedził je w dniu 29. VIII. pokaz lotnictwa sportowego i komunikacyjnego oraz niezwykle ciekawe popisy jazdy motocyklowej. Popisy naszych motocyklistów dowiodły ich wysokiej klasy jeździeckiej w przebywaniu najeżonej przeszkodami drogi oraz wartości motocykli wyrabianych w Polsce. Pokaz lotniczy rozpoczął się „gwiaz-

dzystym zlotem” samolotów z różnych aeroklubów polskich. Przybyło ich przeszło dwadzieścia. Udział w lotach popisowych wzięły także samoloty komunikacyjne, a wśród nich wspaniała „Lockheed Electra”, kursująca na polskich liniach lotniczych „Lot”.

Dużo wzruszeń i szczerego śmiechu dostarczył wyścig między tym ogromnym samolotem o chowanym podwoziu, a małym, lecz zwinnym i chyżym

„RWD 9”. Oba, wraz z innymi, okrążyły lotnisko. Skoro wyostały się na prostą drogę, przewaga w szybkości „Lockheeda” była widoczna. Natomiast na skrętach odrabiał straconą odległość zwrotny, malowany na czerwono „RWD 9”.

Były też popisy w rzucaniu ciężarków z samolotów na pewien określony punkt. Samolot zniżał się nad ziemię, wyciągał gaz i po rzuceniu ciężarka podrywał się do dalszego lotu. Pilotom Kowalskiemu i Kozickiemu na „RWD 8” (Aeroklub lwowski) udało się zrzucić melunek zaledwie o 5,40 metra od wyznaczonego punktu.

Następnie uwagę wszystkich ściągnęły na siebie popisy szybowców. Samolot wyholuje bardzo wysoko szybowiec, który następnie puszcza linkę holowniczą i zaczyna latać zupełnie samodzielnie. Rzecz prosta, że piękno lotu i jakość popisów zależą nie tylko od warunków atmosferycznych, lecz przede wszystkim od umiejętności, od sprawności ręki pilota. Tym razem latali mistrze, zwłaszcza pierwszy z nich, kpt. Peterek.

Kiedy się pomyślało o tym, że ten człowiek znajduje się na ogromnej wysokości w kruchej łupince, bez silnika, zdany wyłącznie na samego siebie i na jakość szybowca — wierzyć się wprost nie chciało, widząc, jak wyczyniał różne przedziwne sztuki: opadanie niczym liść, korkociągi, beczki i pętle... Na szybowcu! Gdzież jest kres możliwości ludzkich?

We właściwych zawodach balonowych w dniu następnym udział wzięło 10 balonów: 2 belgijskie, 3 niemieckie, 1 szwajcarski, 1 francuski i 3 polskie.

O godz. 16,30 na pole Mokotowskie przybył p. Prezydent Rzplitej w towarzystwie małżonki. Niebawem wznosił się w górę małeńki francuski balon „Puk” o pojemności 170 metrów sześciennych, a potem inne.

Bardzo ładny był odruch pilotów obu balonów belgijskich, którzy nadleciawszy blisko łoża p. Prezydenta Rzplitej

(Dokończenie na str. 605)



Olbrymie kule balonów gotują się do odlotu na lotnisku mokotowskim w Warszawie.



Ostatnie prace przed odlotem. Żołnierze sprawdzają wiązania lin. Dokoła gondoli wieszają worki z piaskiem. W razie potrzeby zrzucą się ten balast czyli obciążenie, aby balon mógł wyżej wzlecieć.



Powitanie kapitana Peterka przy szybowcu (samolocie bez silnika) po szczęśliwym wyładowaniu.



Motocykle polskie na lotnisku mokotowskim przed popisową jazdą.



(Opowiadanie prawdziwe.)

Trzymając się poręczy i ciężko odchylając, wchodzi pani Brankowska po schodach. Przebycie każdego stopnia sprawia jej trudność. To też wchodzenie po schodach do mieszkania na I-ym piętrze odbywa się z kilku przystankami. Przez całą zimę była staruszka tak słaba, że nie mogła opuścić mieszkania. Ledwo jej sił starczyło, by sprzątnąć swoje izdebki. Sąsiadki często ją odwiedzały i niosły pomoc. Dzieci sąsiadów na wyciągi biegły, by czemkolwiek przysłużyć się pani Brankowskiej. Rano, nim wychodziły do szkoły, wstępowały do mieszkania staruszki, by popytać, czego jej potrzeba i załatwić sprawunki. Lecz nie tylko dzieci kochają panią Brankowską; obdarzają ją szacunkiem i miłością wszyscy mieszkańcy miasteczka. Gdy wychodzi do miasta, głowa jak na zawiasach co chwilę się schyla, by odpowiadać na liczne ukłony. Wszak mieszka w miasteczku od 65-ciu lat. Tu się urodziła, tu do szkoły uczęszczała, tutaj zamąż poszła i dziesiątki lat polskiego nauczała.

Szczęśliwie żyła aż do czasu wojny. Mąż był sekretarzem magistrackim, ona troskliwą i odważną nauczycielką języka polskiego, literatury i historii polskiej. W izdebkach, jeszcze dziś przez staruszkę zajmowanych, zbierały się co roku większe zastępy dzieci polskich, czerpiące naukę zabronioną przez Niemców. Nastął rok 1914. Rok mobilizacji. W pierwsze szeregi powołano jej męża. Po raz ostatni widziano go w miasteczku 8 sierpnia 1914 roku, gdy odprowadzany przez żonę i 4-ch ślicznych chłopaków w wieku lat 12—18, zęgnął swą rodzinę na dworcu.

Nie trwało długo, gdy stale uśmiechniętą twarz p. Brankowskiej zmienił bolesny skurcz, a ubiór jej zamienił się w szaty żałobne. Nie dzieliła się z nikim swym bólem. Od synów tylko dowiedziano się, że ojciec ich poległ. Trybu jej życia nic jednak nie zmieniło. Tak jak od wielu lat, tak i nadal jako gorliwa patriotka, w ukryciu przed władzami pruskimi udzielała bezinteresownie lekcji języka polskiego.

Miała o tyle ułatwioną pracę, że w nauczaniu szerokiej rzeszy Polaków pomagali jej dorastający synowie.

Walki na kilku frontach mocno przeźrebiły wojsko. Poczęto powoływać na front dorastającą młodzież. Niemcy nie pominęli młodego Stefana Brankowskiego. Pojechał na front francuski, zostawiając matkę z trzema młodszymi braćmi.

Od tego czasu codziennie wieczór o jednej godzinie odbywała p. Brankowska z synami spacer na pocztę, by osobiście wrzucić list do skrzynki. Regularnie raz na tydzień wysyłała paczkę dla syna. On również pamiętał o matce i pozostałych braciach. Trzy, czasem cztery razy w tygodniu przywędrowywały listy z pola. Nagle przestał listonosz zaglądać do pani Brankowskiej. Po dłuższym wyczekiwaniu znowu zawitał, przynosząc plik listów przez nią pisanych do syna. Na każdej kopercie widniał napis „vermisst” (zaginął).

O tym wypadku dopiero przez synów dowiedzieli się koledzy, a od ostatnich pantoflową pocztą całe miasto.

Pani Brankowska nie opuściła rąk. Z jeszcze większą gorliwością zaczęła skupiać polskie zespoły i wydawało się, że jedynym jej celem to szerzenie polskości.

Los nie szczędził tej zacnej osoby. Rok 1917 był nowym ciosem. Drugiego jej syna Kazimierza powołano w pruskie szeregi. Nie okazała bólu przy rozstaniu się z dzieckiem. Na szyję zawiesiła mu szkaplerz i pobłogosławiła go. Gdy pociąg ruszył odwożąc jej syna, długo stała na peronie, odprowadzając go wzrokiem, poczem, podtrzymywana przez pozostałych synów, udała się do kościoła i tu przed ołtarzem Najsw. Panny długo klęczała, błagając o opiekę nad dziećmi.

Jak po wyjeździe pierwszego syna Stefana, tak i teraz od Kazimierza nadchodziły często listy. Z trudem zdobywało matczyso wędliny, pieczywo i łakocie, by je wysyłać swemu żołnierzykowi. Kilka miesięcy trwała wspólna wymiana listów i wysyłanie paczek, aż nagle gruchnęła w mieście wieść, że w późnych godzinach wieczornych nadeszła dla pani Brankowskiej depeza i że zaraz następnego dnia wyjechała z synami. Po tygodniu wróciła i zapytana przez przyjaciół opowiedziała, że Kazik został ranny, i że umieszczono go w szpitalu w Berlinie.

Zbliżała się Wielkanoc. Na stacji od czasu do czasu wysiadał jakiś żołnierz.

— Kazik Brankowski przyjechał! — krzyknął ktoś przy barjerze.

Słowa te poczęto powtarzać dalej. Kazik nie uszedł jeszcze połowy drogi.

# MATKA POLKA

„szygając” o lasce, gdy wiadomość ta dotarła do jego matki. Zajęta właśnie była wypiekaniem ciasta dla swego rannego, do którego wybierała się na święta.

Odrzuciła fartuch, otarła ręce, narzuciła płaszcz i kapelusz, poczem wybiegła synowi naprzeciw. Nie szła, lecz biegła, by jak najprędzej znaleźć się przy nim. Gdy stanęła przy rannym, opadła ze sił. Niezdolna była ręk wyciągnąć, by nimi objąć syna. Radość odebrała jej siły.

Lecz święta minęły i minął również dwutygodniowy urlop Kazika. Pojechał do swej formacji, a że na nogę utykał, nie wysyłano go na front.

Zbliżał się jednak czas, kiedy w pruskich ewidencjach figurował 3-ci syn, Wojciech Brankowski, jako poborowy. Młody jeszcze był, lecz silny i barczysty, więc na komisji oznaczono jego kartę grupą A. Niemcy z zadowoleniem chcieliby wyrwać pani Brankowskiej tego syna, chcąc w ten sposób zemścić się za jej nieukrywany patriotyzm. Każdy dzwonek do drzwi napawał panią Brankowską niepokojem. Wszak wojna pochłonęła już męża i najstarszego syna. Drugiego również oderwała od niej. Ze strachem myślała o rozstaniu się z trzecim synem Wojtkiem.

W listopadzie, gdy po silnym targnięciu dzwonek otworzyła drzwi, struchlała na widok munduru pruskiego policjanta. Z ironią wręczył jej „Stellungsbefehl für ihren Sohn Herrn Adalbert” (wezwanie dla syna Wojciecha). W dniu 10 listopada 1918 roku zęgnęła pani Brankowska swego trzeciego syna.

Wojtek jednak, miast zgłosić się do koszar, wspólnie z kolegą udał się do jego krewnych. Do matki napisał list, że nie będzie się wysługiwać Niemcom, zatrzyma się narazie w Poznaniu, gdzie mu nie grozi żadne niebezpieczeństwo co najwyżej więzienie — bo z Niemcami już źle.

Boże Narodzenie upłynęło w ciągłym oczekiwaniu kogoś i czegoś. Pani Brankowska spędziła święta z najmłodszym synem, 17-to letnim Romanem. Chłopiec wybiegał do każdego pociągu. Wracił jednak sam. Pani Brankowska była niespokojna. Kazio i Wojtek milczeli. Nie nadesłali nawet kartki świątecznej.

Tymczasem w miasteczku wrzało wskutek radosnej wieści o szczęśliwym zwycięstwie Polaków w Poznaniu.

W Sylwestra, gdy ludność miasta wypełniła po brzegi kościół, by wysłuchać nabożeństwa na zakończenie starego roku,

jakiś żołnierz przepychał się przez tłum ku pierwszemu ławkom. Dotarł do celu, przystanął i, nie zwracając na siebie dalszej uwagi, wspólnie z innymi się modlił.

Gdy pani Brankowska zamierzała z klęczek powstać i miejsce swoje opuścić, nie wytrzymał. Uchwycił ją za łokieć i pomógł jej się unieść. Padły ciche słowa:

— Kazio! synusku mój! — a jak echo powtórzył je Romek:

— Kazio! braciszku ukochany!

We troje wrócili do domu i długo w noc siedzieli, by się sobą nacieszyć.

Nowy rok 1919 był dobrym zwiastunem dla pani Brankowskiej. Kazio powrócił, a w dwa dni później nadszedł list od zaginionego syna Stefana z wiadomością, że jest zdrow, walczy w armii Hallera i da Bóg, to w niedługim czasie ujrzy swoich ukochanych.

Radość z odzyskanego syna nie miała granic, lecz równocześnie troska o Wojtkę, który nie pisał, nie dawała jej spokoju. Długo to jednak nie trwało, bo w pierwszej połowie stycznia zjawił się Wojtek w szarym mundurze i czapce ozdobionej polskim orzełkiem. Po przywitaniu się oświadczył, że wpadł tylko na chwilę, by oznajmić, że wyjeżdża na front walczyć przeciwko Niemcom. Nakłaniał też Kazia, by czasu nie marnował, lecz poszedł służyć ojczyźnie.

Po trzydniowym pobyciu u matki czynił przygotowania do wyjazdu.

Romek, zachęcony zapalem swego młodszego brata, Wojtkę, powziął zamiar wstąpienia w polskie szeregi. Postanowienie spotkało się z pochwałą matki.

W mig był Romek gotów do drogi. Znalazł się nie tylko pełen ekwipunek wojskowy dla Romka, lecz ponadto zapasowa broń dla innego ochotnika.

Gdy pani Brankowska z Romkiem odprowadzała swych synów na stację, dumnie kroczyła przy ich szarych mundurach. Jakież było jednak jej zdziwienie, gdy na stacji zastała tłumy ludzi, a dworzec zasypany kwiatami. Gdy pociąg nadjechał, męska młodzież miasteczka tłoczyć poczęła się do przedzia-

łów. Wszyscy garnęli się w polskie szeregi ochotnicze.

Synowie pani Brankowskiej wysłani zostali jeden pod Szubin, drugi na front bolszewicki. O losy synów matka była spokojna, wiedziała, że walczą dla Polski i to napawało ją radością.

W czasie silnych ataków i walk pod Szubinem, kule omijały Wojtkę. Zbyt był jednak odważny, by uniknąć bałnetów Pokłuto go śmiertelnie. Zwłokami Wojtkę zajęli się towarzysze broni. Jak mogli rany obmyli i przed widokiem matki je chronili.

Pani Brankowska nie dowierzała jednak śmierci syna, martwe, pokale-

Zdążył jeszcze napisać i wysłać serdeczny i pocieszający list do matki, poczem na gwałt ruszył na wroga.

Teraz poczęło się walić jedno nieszczęście za drugim. Depesza oznajmiła pani Brankowskiej śmierć Kazika, a tuż potem list o ciężkim poranieniu Stefana, służącego w armii Hallera.

Straszny to był cios, zadany zbolełemu sercu kochającej matki. Okupiła go ciężką i długotrwałą chorobą. Gdy do bólu swego przywykła, poczęła wstać. Długo jednak nie widziano jej w mieście. Plecy jej zaokrągliły się, oczy jakby wyblakły, a włosy zbieleły.

Romek, chcąc zastąpić matce swych poległych braci, otaczał matkę przykładową miłością i opieką.

W czasie studiów nie wyjeżdżał od matki na dłuższy czas. Chociaż to było uciążliwe, jeździł codziennie na wykłady, byle co dnia być razem.

Póki nie ukończył studiów, nie opuścił matki.

Z ciężkim sercem rozstawał się ze staruszką, gdy wyruszał na stanowisko do Katowic, skąd zasypywał ją serdecznymi listami. Z czasem, pochłonięty pracą, pisywał do matki coraz rzadziej.

Listy te czytane były po 10 razy. Przedostatni list zwiastował dobrą wieść. Syn donosił matce, że przyjedzie do niej, by wspólnie spędzić urlop. Kochane matczyńskie krzątało się po mieszkaniu, by je na przyjęcie syna umilić i upiększyć. Co dnia z bijącym sercem oczekiwała pani Brankowska nadejścia pociągu i powitania syna. Przyglądała swoje bielutkie włosy, ubierała się w najlepszą suknię i przy zastawionym stole oczekiwała syna do późnej nocy. Syn nie przyjeżdżał, niepokój matki wzrastał. Po

połtoratygodniowym bezowocnym oczekiwaniu syna, nadszedł nowy list, w którym Romus donosi, że wybrał się ze znajomymi w góry i tam spędzi urlop, a do matki przyjedzie m o że na Boże Narodzenie. I to — zniósła.

Wanda Nogajówna.



Przyglądała swoje bielutkie włosy, ubierała się w najlepszą suknię i przy zastawionym stole oczekiwała syna do późnej nocy.

czone ciało rozcierać poczęła. Nie zdało się to jednak na nic, zabrała więc zwłoki i pochowała je na cmentarzu w rodzinnym miasteczku. Odtąd chodziła tam codziennie, by ból swój ukoić.

Wiadomość o śmierci brata dotarła do Kazika tuż przed atakiem na Wilno.

## Międzynarodowy wyścig balonów

(Dokończenie ze str. 603)

wzniesli okrzyk „Niech żyje Polska!”

P. Prezydent wstał, z uśmiechem podziękowania uchylając cylindra, publiczność zaś na ten okrzyk odpowiedziała burzą oklasków i okrzyków. W ślady Belgów poszedł pilot balonu „Deutschland”.

Ale z największymi owacjami spotkał się start (odlot) balonów polskich,

kiedy do okrzyków tłumu dołączyły się trąbki, syreny i klaksony zgromadzonych na lotnisku motocykli i samochodów, a z trybun poszybowy do góry całe roje kolorowych baloników.

Jako ostatni wystartował nowy, piękny balon polski „L. O. P. P.”.

Konrad Jotemski.

W chwili, gdy to dajemy do druku, t. j. w piątek 4 b. m., nie ma jeszcze wiadomości o lądowaniu wszystkich trzech balonów polskich i jednego niemieckiego.

Odlot balonów nastąpił w niedzielę, 30 sierpnia.



## Dziesięciolecie Związku Chórów Kościelnych

W wrześniu r. b. Związek Chórów Kościelnych obchodzi wraz z organem swoim „Muzyką Kościelną” dziesięciolecie swego istnienia; obchodzi je uroczysto, mianowicie kongresem muzyki kościelnej, mającym się odbyć w Poznaniu 20 i 21 września r. b.

Związek został założony 2 września 1926 r. przez dwa chóry: św. Marcina (p. St. Siedlewski) i Śnieciska (ks. Faustman), z okazji wspólnej wycieczki na wyspę Edwarda w Zaniemyślu. Przyłączyły się doń natychmiast chóry kościelne miasta Poznania, które też stanowią 1 okręg Związku. Kolejno powstały okręgi II — Bydgoszcz 1927, III — Ostrów 1928, IV — Inowrocław 1929, V — Leszno 1930, VI — Gniezno 1931, VII — Środa 1933, VIII — Śrem 1934, IX — Szamotuły 1935, X — Gostyń 1936 i XI — Opalenica 1936.

Na zebraniu konstytucyjnym wybrani zostali do zarządu Związku jego założyciele: ks. Faustman prezesem, a p. St. Siedlewski sekretarzem. Osoby te nieprzerwanie do dnia dzisiejszego stanowią główny zarząd, a prezes jest zarazem redaktorem „Muzyki Kościel-

nej”, jedynego pisma muzycznego, wychodzącego nieprzerwanie przez 10 lat w Poznaniu nakładem Związku organistów wielkopolskich. Zjawisko to, rzadkie w dziejach muzyki polskiej, wymaga podkreślenia; zwykle pisma muzyczne po kilku numerach lub po niewielu latach zamierają.

Zestawiając okręgi i patrząc na ich rozmieszczenie, łatwo stwierdzić, że cała Wielkopolska ogarnięta jest siecią chórów kościelnych. Obecnie liczba ich wynosi 180, co znaczy, że idea chórów kościelnych przyjęła się w bardzo poważnej mierze również na wsł. Fakt ten przynosi zaszczyt kulturze Wielkopolski. Zasługę mają tu pp. organisci, kapłani i szereg obywateli, piastujących urzędy w zarządach chórów.

Zapał młodzieży wielkopolskiej, garncjącej się do chórów kościelnych, nie jest jeszcze w dostatecznej mierze wyzyskany. Jaki zaś jest zapał, niech wystarczy wskazać, że dużo chórów powstaje w trudnych warunkach, i w jeszcze trudniejszych warunkach przychodzi im pracować (kwestia lokalu na próby, nuty, światło, opał, zaintereso-

wanie duchowieństwa i parafii i t. d.). Wytrwałość naszych śpiewaków stanowi piękny rys ducha wielkopolskiego.

Dzisiaj nie podlega już najmniejszej dyskusji, że chóry kościelne mają swoje doniosłe znaczenie w pierwszym rzędzie dla liturgicznych potrzeb kościoła parafialnego, a dalej dla wszystkich uroczystości Akcji Katolickiej, dla obchodów oświatowych, kulturalno - społecznych i narodowych. Dlatego też jasne, że dorobek ich dla ogólnej kultury narodowej jest poważny, a obywatelska zasługa dzielnego organisty, pracującego gdzieś na odległej parafii, niemała.

Związek nasz oddziałuje oczywiście na inne diecezje. Za naszym przykładem i dzięki naszej systematycznej pracy i naszej inicjatywie powstały związki chórów kościelnych na Pomorzu, na Górnym Śląsku, w Krakowie, w Lublinie i w Płocku.

Do zdobycia jest jednak bardzo dużo; to też Kongres tegoroczny zwróci się z apelem do całej Polski:

**Zakładajcie chóry kościelne!**

## MYŚL STAŁA SIĘ CZYNEM

Wisała ta myśl w powietrzu. Poruszyliśmy ją także w Przewodniku Katolickim, pisząc o wyczasach dla matek, które bez chwili wytchnienia krzycząc się muszą około domu, około dzieci. Mężowie mają urlopy, różne pracownice także, a one cały dzień a nieraz i noc trzudzą się do wyczerpania sił w kieracie swych gospodarskich i macierzyńskich obowiązków.

I oto wywczaszy dla matek przepracowanych a niezamożnych urządziła po raz pierwszy „Stella” Tow. Kolonii Wakacyjnych i Stacji Sanitarnych w Poznaniu (ul. Ratajczaka 26/27 (a od 1 paźdz. br. ul. św. Marcin 8).

Obrazek nasz przedstawia pierwszą grupę tych matek, uczestniczek dni wypoczynkowych w Kobylnicy pod Poznaniem. W maju br. spędziły one tam 10 dni. Dobrze, pięciorazowe pożywienie, wygodne pomieszczenie, regularny tryb życia, sen, wypoczynek, zabawy, rozrywki, robotki, przechadzki, czytanie wzmogły siły ciała i ducha tych matek. Wróciły do domu jak odrodzone, żałując, że tych dni było tak mało.

Wśród matek na obrazku Prezes Stelli ks. radca Putz, proboszcz parafii św. Wojciecha w Poznaniu; na lewo ks. dr. Koperski, który

Jeszcze we wrześniu i październiku urządzi „Stella” kilka takich 10-dniowych wywczasów dla matek.



pełnił w owe dni obowiązki kapelana i ks. dr. Misiołek, b. dyrektor poznańskiego Caritasu.

Dnia 6 września odbyła się zbiórka uliczna na cele dalszych dni wypoczynkowych dla matek.

liwie popiera to szczęśliwie rozpoczęte dzieło Stelli.

**Pomóżmy temu dziełu do życia i rozwoju!**

## Jesteśmy na złej drodze (Dokończenie ze strony 598)

skiej, tej części najcenniejszej, niestety zagrodzono dostęp do gimnazjum obecnym ustrojem szkolnym. Zato jest pewien odłam młodzieży, który w całej pełni potrafi korzystać ze szkoły polskiej średniej. On jeden, wbrew całemu fatalnemu nastawieniu szkoły, rozumie, że nauka w szkole — to grunt. On jeden nie przeciąga się sportami, stowarzyszeniami i różnymi zajęciami pozaszkolnymi! To też on jeden osiąga w nauce postępy dobre i bardzo dobre. On też jeden, jako wyłącznie prawie zamieszkujący nasze miasta, najłatwiej ma dostęp do naszych gimnazjów i do naszych uniwersytetów. Ale tym elementem uprzywilejowanym i umięją-

cym tak nadzwyczajnie korzystać z polskiej szkoły średniej — to żyd. On też będzie niestety najprawdopodobniej pretendował, by naszemu narodowi dostarczyć najlepszych adwokatów, najdzielniejszych inżynierów, najdoskonalszych lekarzy. Ale on też należy do czynników, które najbardziej demoralizująco wpływają na naszą młodzież zarówno pod względem religijnym jak obyczajowym. Bo żydowska młodzież klas wyższych to przeważnie bezbożnicy.

Rozumie się samo przez się, że zarzuty prof. Skoczylasa nie dotyczą ogółu młodzieży i nauczycieli. Są chłopcy i dziewczęta, którym zarzucić nic nie możemy. Są także szkoły, które stoją

powyżej wszelkiego podejrzenia. Autorem prof. Skoczylasowi idzie przede wszystkim o stwierdzenie smutnej rzeczywistości i obudzenie czujności rodziców i sier katolickich. Winowajcy są, nawet liczni. Wszystkich można odnaleźć w tych trzech środowiskach: w szkolnictwie, w domu rodzicielskim i społeczeństwie. Zwróciwszy uwagę tymi wstępnymi myślami na doniosłe znaczenie, jakie posiada książka profesora Skoczylasa, zapowiadamy, że do tej broszury jeszcze powrócimy, a zwłaszcza do środków, które dla zaradzenia złemu zaleca prof. Skoczylas. „Szkoła Polska na rozdrożu” jest do nabycia we wszystkich księgarniach, a także w księgarniach św. Wojciecha.

# ZA GRZECHY OJCÓW

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

18)

Odetchnął głęboko, powietrze było wonne i czyste. Jak koszmarny sen zdało się wspomnienie dusznej izby, gromnicy i obrzękłej twarzy trupa.

Czekał...

Aż wreszcie w półmroku gasnącego dnia ujrzał ją przed sobą. Nadchodziła wolno, ociągając się. Jej szare oczy zaczerwienione były od łez, podkrążone błękitnymi cieniami i śmiertelnie smutne.

Wyciągnął do niej obie ręce.

— Jolu, kochanie...

Całą potęgą woli usiłowała zwalczyć ogarniające ją wzruszenie. Tyle ciepła, miłości, dobroci było w głosie mężczyzny, tyle bezgranicznego oddania. Przytulić się do niego, zapłakać, zapomnieć o wszystkim, co nie jest nim i jego miłością...

Samotni są oboje i biedni...

Najdroższy z ludzi.

Silną bądź Jolu... dla jego dobra.

Broń go przed nim samym.

Jutro mógłby żałować swojego kroku...

Nie masz prawa wnosić pod jego dach ciemnej plamy, ni w jego życie troski...

Jej ręce leżały jak martwe w jego dłoniach.

Nabrzmiała od płaczu twarz uderzyła go wspomnieniem tamtej, dopiero co widzianej, rozdętej martwością i śmiercią.

Jak wielką musiała być miłość kobiety, która tak dokładnie odtworzyła w rysach swojego dziecka wspomnienie twarzy męża.

A jednak to właśnie podobieństwo... boli.

Cóż ona winna?...

Ale w jego głosie nie dźwięczy już nuta serdecznego ciepła, jest w nim znużenie i coś... jak lęk.

— Nie odpowiadałaś mi na mój list, więc sam przyjechałem po odpowiedź.

Idą obok siebie pogrążeni jeziora, nie widzi już jej splekanej twarzy...

Świat pełen kwiecica, woni, tęsknoty...

I w głosie jego znowu drży pełn uczucia:

— Nie odpowiadałaś mi, dziewczyneczko. Czy dlatego, że ten człowiek, który powrócił, był twoim ojcem? Jeżeli dlatego, to człowiek nie wybiera sobie rodziny, Bóg mu ją przeznacza. I nie powinnaś łamać mojego i twojego życia, dlatego tylko, że urodziłaś się córką Józefa Waren. Ale jeżeli nie odpowiadałaś dlatego, że lubisz mnie, jak przyjaciela, ale nie dosyć, by dzielić moje życie na zawsze, to znowu inna sprawa... No, więc co z nami będzie, dziewczyneczko? Co byłabyś mi odpowiedziała, gdyby nie było go między nami wczorajszej nocy? Ale bądź szczerą, Jolu.

Jej drobne ręce zacisnęły się bezradnie, gdy mówiła cicho, spokojnie, chociaż jej serce w piersi konało z bólu:

— Będę szczerą, zawsze nią byłam wobec pana... Kocham pana, kocham

tak bardzo, jak nikogo na świecie i dlatego właśnie nigdy nie zostanę żoną pana... Ludzie nie darują, świat nie zapomni. Powlecze się za mną cień ojca i jego wina, gdziekolwiek pójde. I może przyjsć chwila, że i pan... że i pan żałowałby.

— Dziewczyneczko...

— Nazwisko uczciwego człowieka, jak pan, nie powinno stać się nazwiskiem córki kryminalisty. Od wczoraj przemyślałam tyle, zastanawiałam się nad wszystkim... i... pan wie, że mój ojciec...

— Wiem, wuj Rafał mi powiedział. Uważał, że powinienem wiedzieć, ale ta świadomość w niczym nie zmieniła moich uczuć dla ciebie. Kocham cię dla ciebie samej, miłuję w tobie pełnego człowieka, towarzysza, któremu można zaufać. Jestem wobec ciebie człowiekiem niemal starym. Wierz mi, że nie powinnaś skazywać mnie i siebie na bolesną samotność. Jeżeli człowiek znajdzie w lesie ptaszynę o złamanym skrzydle, zabiera ją do domu, a nie pyta, kto byli jej rodzice. Gdyby twój ojciec nie był powrócił, gdyby był umarł w więzieniu, nie byłabyś nawet wiedziała o jego śmierci, ani o jego winie.

— Niech mnie pan nie męczy... Ja przecież nie mogę, nie powinnam... Ja czuję, że nie powinnam, dlatego właśnie, że kocham pana, że pragnę dla niego spokoju.

— Słuchaj, Jolu, czy myślisz, że będę spokojny i szczęśliwy, gdy zostanę sam na zawsze?

— Ożeni się pan...

— Z tobą...

— Nie, nie ze mną, z kimś odpowiednim dla pana, z kimś dobrym, pięknym, bez cienia...

— Mała wariatko.

I nagle jego ręka spoczywa na jej dłoni, przygarnia w ciepły uścisk jej drżące paluszki, a głos jest tklivy i dobry.

— Nie będę cię dzisiaj męczył więcej, kochanie. Gdy się uspokoisz, gdy przemyślisz wszystko raz jeszcze, przyjdę... Mamy czas...

— Czy to tak trudno powiedzieć, czy pan pomyślał nad tym, że skłonności bywają czasem dziedziczne... Że może ich nie dziedziczycy jedno pokolenie, a mogą się odezwać w innym. Czy pan się nad tem zastanowił?

— Nie zastanowiłem się...

— Więc niech pan o tym pomyśli, niech się pan zastanowi, bo człowiek zakładając rodzinę, powinien myśleć nie tylko o sobie, i nie tylko o swoich uczuciach.

— Skąd w tobie takie myśli, dziewczyneczko?

— Czasem przez kilka godzin przeżyje człowiek więcej, niżeli przez życie całe. Ja tej nocy tak wiele przeżyłam. Wczoraj byłam taka szczęśliwa, jak gdyby się niebo przede mną otworzyło,

a dzisiaj wiem, że mi po to szczęście ręk wyciągnąć nie wolno. Gdyby był ojciec nie wrócił, nie byłabym wiedziała o jego winie, ale teraz wiem... I dlatego nie mogę... i... nie będę mogła.

— Uspokój się... kochanie... najmiłsza... człowieku mój jedyny...

Zostawiła go i uciekła, nie mogła już wstrzymać łkania, nie potrafiła już nad sobą panować, i pognęła przez łąki ku domowi.

Stał długo, wpatrzony w jej zręczną, smukłą postać, zamajaczyła mu jeszcze na tle światła, przedzierającego się do sieni, i znikła.

Wsiadł na konia i odjechał.

Ale myśl rzucona przez Jolę wracała: — człowiek, zakładając rodzinę, powinien myśleć nie tylko o swoich uczuciach...

Coby było, gdyby przyszły dzieci lekomyślne lub zbrodnicze, jak Józef Waren...

Co byłoby, gdyby w nich zaczął dostrzegać te wady? Czy wychowanie zdołałoby poprawić dziedzictwo natury?

Czy zdołałoby wykorzenić cię przeszłości?

I co byłoby wtedy?

Noc była ciemna i koń szedł wolno znaną drogą, a w duszy Aleksandra powoli układała się burza, jaką rozpełtały słowa Joli.

Wrócił do domu, wszedł do gabinetu i zagłębił się w wygodnym fotelu. Siadywał tu co dzień od lat wieczorami i dopiero w ostatnich miesiącach zaczął unikać tego pokoju.

Na biurku leżały książki, uśmiechała się fotografia młodej, cudnej kobiety z dzieciną na ręce. Obok była druga fotografia dziewczynki, której wyolbrzymione oczy zdawały się skupiać w sobie całe gasnące życie, i było jeszcze jedno zdjęcie, dokonane w trumnie, subtelny profil dziecka o niebiańskim uśmiechu...

Siadywał tutaj nieraz do późnej nocy, patrzył na fotografię dziecka i portret matki, przeżywał chwile jasne i radosne, bolesne i pełne śmiertelnej trwogi. Tych ostatnich było więcej. Czasem zdawało mu się, że w nocnej ciszy słyszy skrzyp podłogi, że ktoś idzie... Zdawało mu się, że z amfilady ciemnych pokoi rozdzwoni się powrotną falą śmiech dziecka beztroski i odpowie mu radosny, matki...

Może były gdzieś blisko... Może gdyby bardzo pragnął, ujrzałby je obie, tak jak niegdyś... Żonę z jasną głową pochyloną nad robótką i dziewczynkę z dużym pluszowym niedźwiadkiem na dywanie.

Może nie potrafił jednak pragnąć dosyć silnie, bo właśnie wtedy, gdy ześrodkowywał całą swoją wolę w pragnieniu ujrzenia ich, przełamania wrót śmierci, budził się w nim podświadomy lęk człowieka żywego, przed światem zmarłych...

Dzisiaj przyszedł, i wsparłszy głowę na dłoniach, patrzył w portret żony.

O, gdybyś ty mi mogła powiedzieć, jaką drogą pójść mi należy!

Gdybyś ty mogła...

Tak mi ciężko samemu!

Zbyt już ciężko.

A jednak... jednak może ona ma słuszną, może ta dziewczynka głębiej ode mnie sięgnęła w przyszłość i może rzeczywiście powinniśmy zostać parą przyjaciół tylko.

Przyjaźń to wiele... i nic.

Człowiek pragnie serca, a im jest starszy, tem więcej tęskni za drugim, oddanym sobie sercem.

Za drugim, żywym człowiekiem.

Ale pani na portrecie miała wciąż jeden uśmiech, pogodny i radosny, i obojętny.

A dziewczynka w trumience radosny i świetlisty.

I nie było wyjścia z tej matni uczuć.

A Jola klęczała w swoim pokoiku na górze i modliła się. Panna Sydonia i panna Karolina dzieliły tej nocy jej pokoik, jako, że u nich spał snem wiecznym gość niespodziewany. Panna Sydonia rozczesywała na noc swój kosmyczek włosów, a Karolina z przyzwyczajenia i dzisiaj nawet kładła kabałę.

— Wiesz, Sydziu, jakie to dziwne. Wczoraj były same czerwone karty, co niby na wielką radość wróży, a tyle się podziało złego...

— Nie pletłabyś... Lepiej pacierz zmów za nieboszczyka, niżeli w tych kartach nos trzymasz. Nic ci i tak nie wyjdzie.

— Ej, siostruniu, a jak byłam młoda, to zawsze mi stał jakiś kawaler koło boku.

— No i co, sprzykrzyło mu się stać i zostałaś starą panną.

— W kartach był.

— A w życiu go nie było... A teraz też ci jeszcze w kartach pokutuje?

— A, żebyś wiedziała — jest, czerwieny król, to niby ten od serca, przede mną.

— Ech, zawsze miałaś źle w głowie!

— I panna Sydonia zirytowała się na dobre. — To nawet wiesz, grzech. Na dole nieboszczyk, a ty, zamiast za jego duszę pacierz mówić, karty sobie stawiasz. Wstydz się!

Panna Karolina pokornie zebrała karty i schowała je do szuflady. Tak przywykła co dnia wieczór układać kabałę, albo stawiać pasjansa, że nawet, jak odliczała bieliznę do prania, to liczyła:

— Dziewięć, dziesięć, walet, dama, król, as.

Dawniej stawiała kabałę dla siebie, teraz czyniła to z myślą o Joli. Nie byłaby się do tego przyznała, broń Boże... Teraz jednak zastanawiała ją, że wczoraj były czerwone karty, a powinny być czarne. Ano, pomyliło się coś i kartom.

Jola podniosła się z kolan.

— Może ja jednak zejść do wuja Rafała. Smutno mu tam pewno samemu, a noc taka długa.

Zbiegła na dół i zapukała do pokoju wuja.

Siedział przy oknie. Stała przed nim szkatułka z rodzinnymi pamiątkami, grube palce przesuwaly się tkliwie po pergaminach.

— Czy można, wuju?

— Wejdz, Julio. Nie mogę teraz zasnąć, duszno jakoś... i...

Urwał.

Usiadła obok niego i ciemną główkę oparła o jego ramię.

— Chciałam ci się o coś zapytać, wuju...

— No, to mów.

Urywaniem głosem dziewczyna opowiadała mu o swojej miłości i o rozmowie, jaką miała z panem Aleksandrem. Słuchał, nie przerywał ni jednym słowem, a gdy skończyła, rzekł, kładąc rękę na jej głowie:

— Cóż ci rzec? Obralaś drogę dobrą i prostą i ci tu — jego ręka wskazała na skrzynkę — byłiby dumni z ciebie. Największym zwycięstwem człowieka jest zwycięstwo nad samym sobą.

## Rozdział XIV

### Po dwóch latach

Wróciła z pola, rzuciła kapelusz na stół i uśmiechnęła się.

— Wie wuj, prawie że dobiłam targu o te dwie morgi; spróbuję tam sadzić wczesne ziemniaki.

— Pójdziemy jutro oglądać.

— Jutro nie mam czasu, wuju! Obiecałam dziewczętom w spółdzielni zamknąć rachunki. Doskonale się rozwija i cała wieś ma teraz zbyt dla mleka zapewniony. Tyle mnie to pracy kosztowało, zanim ich przekonałam. Odnoszono się do mnie tak nieufnie, ale w końcu przekonałam, i teraz wszyscy zadowoleni.

— Oprócz Symchy — zatarł ręce pan Rafał.

(Dalszy ciąg nastąpi)

## „Dni Katolickie“ dla nauczycieli

W Gnieźnie w Domu Rekolekcyjnym odbyły się w czasie od 17—22 sierpnia Dni Katolickie dla Nauczycieli, organizowane przez Katolickie Stowarzyszenie Mężów przy udziale Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i Sodalicji Mariańskiej Nauczycieli. Pierwsze cztery dni poświęcone były referatom i dyskusjom na tematy światopoglądowe ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień wychowawczych. Prelegentami byli katolicyci działacze społeczni: kapłani i świeccy. Ostatnie dwa dni były t. zw. „dniami skupienia“, w czasie których szereg konferencji religijnych wygłosił Ks. Prof. Skaziński. Jego Eminencja Ksiądz Kardynał Prymas nadesłał swe błogosławieństwo dla kierowników i uczestników „Dni Katolickich“.

Zainteresowanie Dniami Katolickimi było tak wielkie, że jeszcze na długo przed terminem musiano zaprzestać

rozsyłania zaproszeń dla przewidywanego braku miejsc w domu, gdzie uczestnicy mieli wspólnie mieszkać i jadać. W rezultacie na Dniach Katolickich zgromadziło się 55 uczestników, głów-



Grupa uczestników Dni Katolickich dla Nauczycieli, zgromadzona wokół J. E. Księdza Biskupa Laubitza, który odprawił dla uczestników Mszę św., udzielił im Komunii św. i wygłosił do nich dłuższe przemówienie.

nie ze Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego chociaż nie brakło również członków Związku Nauczycielstwa Polskiego i niestowarzyszonych.

Dni Katolickie, w czasie których nauczyciele przyjęli Komunię św. z rąk

J. E. Ks. Biskupa Laubitza, stały się ważnym wydarzeniem dla nauczycieli wielkopolskich, którzy podkreślali swą wierność Kościołowi i gotowość pracy nad młodzieżą w duchu zasad Chrystusowych.

Nauczyciele wielkopolscy gościli między sobą serdecznie kolegów z Polesia, których 5 przybyło do Gniezna. Dni Katolickie w Gnieźnie wykazały, jak bardzo żywo interesuje się nauczycielstwo sprawami katolickimi i że pragnie ono utrzymać świętą tradycję nauczyciela wielkopolskiego, który zawsze był ostoją nie tylko dla polskości, ale i dla Kościoła.

Uczestnicy jednomyślnie domagali się organizowania dalszych tego rodzaju „Dni“ o ile możliwości z szerszym jeszcze zasięgiem. Dni Katolickie miałyby uwzględniać, w myśl życzenia uczestników, prócz tematów wychowawczych, pogłębienie wiedzy religijnej, aby nauczyciele stać się mogli w całej pełni krzewicielami i obrońcami wiary św. wobec obojętności religijnej i bezbożnictwa.

## Czas myśleć o zdrowym nasieniu ogórków

Rola i Ogród



Sezon ogórków jest na ukończeniu. Czas więc najwyższy, by już teraz wyszukać najlepsze okazy i mieć z nich dorodne nasienie. Wydawać by się mogło, że każdy ogórek ma dobre nasienie. Może i w tym trochę racji, że z każdego prawie nasienia wyrosłyby rośliny. Lecz jakość ich może zostawić dużo do życzenia. Dlatego więc radzę przejść się po swych ogórkowych zagonach i przyjrzeć, która roślina miała najwięcej pędów i gdzie najlepiej się obrodziły. Z tych to krzewów można wybrać mateczniki. Zostawić więc zdrpnięte ogórki na krzaku i czekać aż dojrzeją, czyli nabiorą koloru skórki pomarańczowej.

Gdy owoce ogórków do takiego stanu dojrzenia dojdą, można je zerwać i ułożyć na desce, w słonecznym miejscu, do dojrzenia. Gdy zmiękną, obmyć je w wodzie, dobrze wytrzeć, przekrajać na połowę i wyjmować łyżką nasiona. Naturalnie samych nasion wyjąć się nie da i będzie przy nich dużo mięszu. Trzeba więc przygotować jakieś naczynie i ziarenka wraz z „oprawą” do niego wrzucać.

Tak zostawić ziarenka na kilka dni, czyli do czasu, aż sok ogórkowy pocznie fermentować. Wtedy trzeba tę masę kilka razy wymieszać, aby ziarenka opadły na spód. Gdy to nastąpi, zlewa się wodę z wierzchu a pozostałe nasiona wypłukuje się kilkakrotnie wodą. Po dostatecznym opłukaniu ziaren układa się je cienkimi warstwami na słońcu, aby przeschły.

Aby otrzymały ładny, biały kolor i połysk, co ma duże znaczenie przy sprzedaży nasiennego nasienia, muszą nasiona schnąć bardzo prędko. Dlatego należy wybrać do tej czynności dzień pogodny i słoneczny. Po dokładnym wysuszeniu nasion można je wkładać do cienkich woreczków i wieszać w ten sposób w miejscu przewiewnym i suchym, aby uniemożliwić dostęp myszom, dla których ziarna ogórków są wielkim smakołykiem. G.

## W jakim stanie przyorać łubin?

Często zastanawiamy się, co zrobić z łubinem: czy go przyorać w stanie zielonym, czy

też sprzątnąć na nasienie? Doświadczenie nauczyło mnie przyorywać łubin zielony.

Kawałek jedynie pozostawiam do dojrzewania na ziarno.

Łubin bowiem w stanie zielonym zawiera w swych korzeniach znaczne ilości azotu, a przyorane zielone łodygi dają dobrą organiczną masę, użyźniającą glebę.

Pozostawiony na polu dla dojrzewania łubin zużywa swój azot, znajdujący się w gruzelkach korzeniowych, na wykształtowanie ziarna.

Sprzątajac więc łubin dojrzały, pozostawiamy na polu zdrewniałe, wyjąłowane korzenie łubinu.

Łodygi, któreby mogły zasilić ziemię w masę organiczną, zostają przecież wraz z ziarnem zwiezione z pola.

Tam więc, gdzie łubin ma służyć jako nawóz bez dodatku nawozów sztucznych, winien być przyorany na zielono. G.



## Szkodnik zbożowy — dobrym źródłem dochodu

Gdy łany nasze porośle jeszcze były zbożem, na wielu polach dostrzeżliśmy na pewno (najwięcej na życie) szkodnika zwanego „sporyszem”. Pasorzyt ten osadził się jako czarny rożek na kłosach i wraz z ściętym żytem, czasem pszenicą i jęczmieniem, zwieziony został do stodoł lub stogów.

Nie wolno zapominać, że sporysz ma właściwości trujące. Żyto zmielone na mąkę nabiera również tych własności. Obowiązkiem rolnika jest więc sporysz z wymłóconego zboża usuwać. Mogliby zająć się tym wybieraniem sporyszu ze zboża ludzie starzy, niezdolni do cięższych robót, lub nawet dzieci. Może być z tego ładny dochód. Sporysz bowiem, jako środek używany w lecznictwie, zbywać można w aptekach. Cena waha się od 2.— do 3.— złotych za kg. Sprzedaj zorganizować najlepiej w ten sposób, by sporysz zebrany od wszystkich gospodarzy powazyć i wysłać jako wspólną przesyłkę. W ten spo-



sób bowiem osiąga się lepsze ceny i zaoszczędza się na kosztach przesyłki. Każdą ilość sporyszu kupuje firma Paweł Łassa, Bydgoszcz, ul. Śląska 46.

## Utrwalenie koszów wiklinowych

W gospodarstwach rolnych stale są w użyciu kosze wiklinowe. Przenosimy w nich różne warzywa, ziemniaki, owoce, paszę dla bydła i t. p. O trwałość tych koszy mało dbamy, nie zdajac sobie sprawy z tego, że mogą wytrzymać dłuższy okres, niż dotychczas.



Kosze takie musimy uodpornić na wypychanie ścian kosza a przede wszystkim dna. Spód kosza należy więc zapatrzyć w dwie silne listwy. Przymocować je drutem, który należy opleść w ten sposób, by przeszedł od listewek aż do chwytów kosza. Naokoło kosza również opleść drut.

Przez noszenie w takim koszu ciężkich plonów nie ulegną wypchaniu ani spód ani boki i kosz będzie bardzo trwały. G.

## Gdy szeleszczą liście pod stopami

Drzewa poczynają zrzucać z siebie swą szatę liściową. Wydawaćby się mogło, że liście te nie mogą dać pożytku. Tymczasem jest inaczej.

Opadłe liście należy zgromadzić na przeznaczonych miejscach. Na spód dać warstwę nawozu bydlęcego, na to nasypać warstwę liści i ugnieść ją silnie, posypać ziemią, polać ewentualnie gnojówką lub wodą. Gdy ta warstwa się uleży, dać nową warstwę liści, a gdy są inne odpadki domowe i śmiecie, wsypać je na kupę, posypać wapnem i okryć ziemią.

Na wiosnę przewrócić kupę tak, by spodnia warstwa znalazła się na wierzchu a wierzchnia na spodzie. W maju można użyć tej mieszaniny nawozowej jako kompostu. G.

## Łatwy sposób czyszczenia konwi

Do mycia naczyń mleczarskich używamy zazwyczaj ciepłej wody z dodatkiem sody.

Spróbujmy jednak naśladować Duńczyków, którzy konwie i inne naczynia mleczarskie myją wodą z dodatkiem wapna gaszonego.

Wapno ma bowiem tę właściwość, że lepiej od sody usuwa kwasy mleczne i inne nieczystości.

Taką wodą wapienną myje się naczynia dokładnie przy pomocy szczotki, następnie płucze się je starannie czystą wodą i wystawia do wyschnięcia na dworze. G.



Miła Łużyczanka  
sprzedaje kwaszone ogórki.

"Pycha a nie ogórki", mówi moi goście, gdy pachnące ogórki zjadają z apetytem. Od czasu, gdy z kwaszeniem zapoznałam się w Spreewaldzie (w Niemczech, na Łużycach), nie miałam wypadku, aby kwaszenie się nie udało.

Ogórki uprawia się na Łużycach na szeroką skalę. Przez nawożenie pół ogórkowych na jesieni mierzwą i zasilenie gleby z wiosną nawozami pomocniczymi produkuje się towar zdrowy i jędrny. Wysiew natomiast ogórków na świeżo wymierzwiąną rolę powoduje zgorzknienie owoców i nie trwałość zapraw ogórkowych. Zebrane z pół ogórki, przewozi się łodziami po Sprewie na rynki zbytu. Gdy cena na ogórki wskutek nadmiernej podaży (przywozu) staje się niska, rolnicy i ogrodnicy w Spreewaldzie, miast sprze-

## (SPRAWY KOBIECE)

# Kisić a kisić — to wielka różnica

Kwaszone ogórki łużyckie

dawać świeże ogórki, zakwaszają je w olbrzymich kadziach, beczkach lub garnkach kamiennych, po czym sprzedają je jako kwaszone.

Na czym polega ta sztuka łużyckiego kwaszenia? Sposób bardzo łatwy.

Na kilka dni przed zaprawą wymyć dobrze beczki. Najpierw zimną wodą, potem mlekiem wapiennym. Następnego dnia zmyć wapno ciepłą wodą, beczkę wyszorować ostrą szczotką, kilka razy dobrze wypłukać i odstawić napełnioną wodą.

Ogórki zrywać z krótkimi łodyżkami. Na 24 godziny przed nakładaniem moczyć je w zimnej, ledwo-ledwo osolonej wodzie. Wodę z beczki wylać. Spód wyłożyć liśćmi wiśniowymi i łodygami kopru. Na to dać warstwę ogórków, przesytać je koprem, rzucić 3—4 ząbki czosnku i tyleż owoców dębiny czyli nieobranych żołądzi, dać znowu warstwę ogórków, przełożyć je liśćmi, koprem, żołądziami i czosnkiem i tak postępować aż się

ogórków okryć wymyętymi liśćmi wiśni i łodygami kopru, przycisnąć je denkiem i niewielkim kamieniem. Beczki z ogórkami, przeznaczonymi do dłuższego przechowania zamknąć szczelnie, gdy poczną fermentować. Wierzchnie denko zalać czystą wodą, którą w czasie jesieni i zimy zmienić należy kilka razy.

Denka, służące za pokrywy beczek często otwieranych, winny być zrobione w ten sposób, by szczelnie zamykały beczkę, a przy pomocy umieszczonego na nich chwytu, łatwo się zdejmowały. Denko to winno być zawsze zalane wodą. Przy wybieraniu ogórków zważać, by nie przewracać ich i nie przerzucać, lecz brać po kolei, jakie pod rękę popadną. W miarę wyjmowania ogórków, co najlepiej winna czynić zawsze ta sama osoba koniecznie czystymi rękoma, wyjmować również warstwy liści i kopru

Beczki z ogórkami nie mogą oczywiście stać w zbyt ciepłym miejscu. Najbardziej odpowiada im temperatura 5—6°. Kto ma możliwość wpuśczenia beczek, umocowanych na łańcuchu, do głębokiej studni, osiągnie świetne owoce. Również przy przechowaniu beczki z ogórkami w ziemi, kiszzone ogórki trzymają się znakomicie. A także i przy zachowaniu czystości i ostrożnym wyjmowaniu ogórków z beczki, stojącej w chłodnej piwnicy, ogórki nie ulegną zepsuciu, nie zmiękną i do ostatniego zachowają miłą, winny zapach. Oczywiście nie mogą ogórki pływać po wierzchu wody, lecz za-

wsze muszą znajdować się pod nią, przyciśnięte warstwą liści i lekkim ciężarkiem. Kożuszek z wody ogórkowej należy zbierać nie szmatką, bo te rzadko kiedy są tak czyste, jak być powinny, lecz łyżką wazową.



Zaprawianie ogórków.

zapełni beczka. Wtedy przystąpić do zalania ogórków niegotowaną cieczą solną. Na litr wody, deszczowej, źródlanej lub innej, koniecznie jednak czystej, dać łyżkę soli i tak litr po litrze nalewać do beczki. — Wierzch

## I warzywami można się leczyć

Tak, tak! bo warzywa, to nie tylko zwykły środek odżywczy, lecz również środek leczniczy.

**Szpinak** na przykład spożywany w większych ilościach bardzo dobrze działa przeciwko **blednicy**. Również **marchew** w jakiegokolwiek postaci zjadana powoduje poprawę zdrowia ludzi niedokrwiłych. Ponieważ marchew posiada dużo składników alkalicznych o smaku cierpkim w przeciwieństwie do kwasów, które mają smak kwaśny z dobrym skutkiem można ją stosować do leczenia **organizmów przekwaszonych**. Sok z marchwi leczy **wątrobę**. Również polecenia godne jest picie soku z marchwi przy **artretyzmie** (chorobie stawów) — Lecznica właściwość **kapusty kiszzonej** jest tylokrotnie stwierdzona. Spożywana na surowo, reguluje trawienie, pobudza **kiszki** do ruchu i leczy schorzałe kiszki. Surowy sok kiszkonki leczy nawet **chroniczne schorzenia gruźlicy jelit, biegunki i cukrzyce**. — Bardzo dobrym i łagodnym lekarstwem moczopędnym jest wygotowana treść **selerów** lub **pietruszek**. — Na **choroby dróg oddechowych** bardzo skutecznie działa wygotowana w mleku treść z naci **selerów**. — **Cebula** i **czosnek**, to środki przeciwko cierpieniom **astmy, bronchitu, zakażeniu dróg oddechowych, szkorbutu i sklerozy**. Spożywanie cebuli i czosnku na surowo pozostawia niemiły smak w ustach, który

można usunąć ziarnkiem kawy pogryzionym. — **Pomidory** zawierają wszystkie witaminy (życiány) jakich wymaga ludzki organizm. Winniśmy spożywać ich jak najwięcej, to nie popadniemy w tak zwane **choroby starcze**. Tego warzywa powinno być jaknajwięcej w zapasie. Świetnie przechowują się na surowo w beczkach zalane słoną wodą. Głęboko przechowują się przetarte w maszynce do mięsa i przechowane w butelkach. Używając pomidorów w postaci sałaty plasterków, czy też siekaniny z butelek, należy zmieszać pomidory z cebulą, wtedy otrzymamy nie tylko smaczną sałatkę lecz środek zapobiegający **sklerozie** (zwapnieniu żył) **szkorbutowi** (gniciu jamy ustnej), **anemii** (niedokrwistości, blednicy).

## Tępienie mrówek

Najlepszym środkiem pozbycia się z mieszkań, zwłaszcza w wsi, częstego najazdu mrówek jest obecnie wypróbowane użycie soli kuchennej, której mrówki nie znoszą. W tym celu wszystkie szpary i miejsca w domu, któreby przedostają się mrówki, obsypuje się wokół wałeczkiem soli. Przy większym ich najściu używa się też silnego roztworu soli, rozpuszczonej w wodzie (4 dkg soli na 1 litr wody). W tym płynnie macza się ściereczkę i mocno zwilża podłogę wokół miejsc usadowienia się mrówek tak, by miejsca te były należycie zwilżone (mokre). Miejsca ich wychodzenia zwilża się suto w półkole tak, aby im odciąć drogę zwykle

używaną, np. do kredensu. Ważnym jest też wynalezienie mrowiska, skąd pochodzą. Należy je przy użyciu koneweczki z sitkiem mocno wodą słoną skropić. Także wszelkie szpary i szczeliny w podłodze, którymi się mogą wydobyć, podobnie starannie zwilżyć, jednak zapuszczone podłogi ostrożnie, aby podłoga nie ucierpiała.

Mrówki, znęcone niektórymi potrawami i zapasami, bywają chętne w budynkach drewnianych. Dlatego na oknach należy ułożyć ściereczkę w słonej wodzie dobrze umaczaną, gdyż mrówki dostają się do wnętrza nie tylko szparami, ale również przez okna i drzwi.

Sposób ten pozbycia się mrówek, w ostatnich czasach dobrze wypróbowany, zawiądzamy Szwajcarom, gdzie jest w powszechnym użyciu. Oprócz tego sposobu używają też na wyprosznienie mrówek następujących środków: 1) 2 łyżki cukru i 2 łyżki boraksu wymieszać, przesiać przez sito i posypać miejsce, gdzie lubią przebywać. 2) Gąbkę umaczaną w occie obsypać suto cukrem, a gdy mrówki gąbkę obsiedą, prędko ją w wodzie zanurzyć, aby się potopiły. 3) Jedną łyżkę boraksu zmieszać z 2 łyżkami miodu, dać to na płytką deszczułkę, poczem mrówki po zjedzeniu tej mieszaniny giną. Należy też uważać, aby nie pozostawiać resztek słodkich potraw, konfitur, miodu, lub rozsypanego cukru, bo te rzeczy głównie zwabiają mrówki do naszych mieszkań. Ali.

# Z TYGODNIA: Ojciec św. pragnie silnej i sławnej Polski

## Nieudana próba uspokojenia

Dnia 24 sierpnia Hitler ogłosił przedłużenie służby wojskowej do dwu lat. W dwa dni później przybył do Paryża Schacht, niemiecki minister gospodarki i zarządca Banku Państwa. Miał on przywieźć rządowi francuskien uroczyste zapewnienie Hitlera, że powiększenie armii niemieckiej nie jest skierowane przeciw Francji. I próbował skłonić Francję do zerwania przymerza z sowietami.

## Francja chce się zabezpieczyć

W 6 dni po wprowadzeniu 2-letniej służby wojskowej w Niemczech przybył do Paryża gen. Smigły-Rydz. Przyjazd jego był już dawno zamierzony. Ale miał nastąpić w listopadzie, potem mówiono o wrześniu, a tymczasem generał przyjechał 30. sierpnia drogą na Austrię z pominięciem Niemiec. Był witany przez Francuzów i Polaków z zapalem i przyjmowany ceremoniałem, przewidzianym dla osób panujących. Politycznie należy to tak rozumieć, że Francji bardzo a bardzo dziś zależy na sojuszu z Polską i pomocy naszej armii liniowej. Wobec z górą milionowej armii niemieckiej, Francja ma pół miliona. Doliczając armię polską (272 tys.) i czechosłowacką oraz belgijską ledwie się dorachujemy do miliona. Armia angielska jest słaba i w pierwszych dniach wojny nie wchodzi w rachubę. Francja coby zawiązała sojusz obronny z Bolszewią. Ale Polska na przemarsz wojsk czerwonych się nie zgodzi. I nie chce w żaden układ wojskowy z Rosją nawet za pośrednictwem Francji wchodzić. Podobno Francja uznała to stanowisko Polski, chodzi jej raczej o zbliżenie polsko-czechosłowackie. Polska chce zostać tylko i tylko sojuszniczką Francji i Rumunii. Były niedawno zapowiedzi, że polityka polska się zmieni, ale do tej chwili zapowiedzi się nie sprawdziły.

## Dobry nastrój

Gen. Smigły-Rydz był na wielkich ćwiczeniach lotniczych i ogólnych. Odwiedził pobożowiska, m. in. koło Reims, gdzie leżą groby 109 żołnierzy z armii gen. Hallera. Przybył jednak do Francji głównie, aby dokończyć rozmów wojskowych z gen. Gamelinem, no i dla polityki. Jego narady z rządem francuskim mają sojusz nasz z Francją ożywić, umocnić, ustalić, w szczegółach wypracować. O wyniku w tej chwili nie wiemy. Francuzi spodziewają się dobrego wyniku. O ilebyśmy otrzymali

pożyczkę na dobrojenie, to byłby znak widomy, iż z Francją doszliśmy do głębokiego porozumienia jako sojusznicy.

## Niezadowoleni i zazdrośni

To Niemcy. Drażniło ich uroczyste przyjmowanie gościa polskiego przez Francuzów. Wyrażają oni nawet obawę, że zbliżenie polsko-niemieckie rozluźni się teraz. I Włochom wzmocniony sojusz francusko-polski nie dogadzałby, bo wówczas Francja mniej się liczyła z Włochami.

A także Moskwa boi się, że jej wpływy w Paryżu osłabną.

## Kościół a chwila bieżąca

W obliczu wojny hiszpańskiej Europa narodowa i chrześcijańska zaniepokoiła się znowu komunizmem. Kardynał legat Marmaggi przywiózł na synod w Częstochowie list Ojca św., w którym papież wyraża życzenie, aby „się pomnażała dziejowa wielkość szlachetnego narodu” polskiego. W Warszawie legat wyraził ufność, że jak za Sobieskiego Polska w imię Boże odparła najazd niewiernych, tak i teraz spełni rolę przedmurza chrześcijaństwa. W gorących słowach zwrócił się także w tym sensie do gen. Smigłego Rydza. Słowem Kościół liczy na Polskę jako na państwo chrześcijańskie, oporne i wrogie bolszewizmowi i bolszewii. Prezydent Rzeczypospolitej w depešy do odjeżdżającego Kard. Legata zapewnił go, iż Państwo polskie rozumie doniosłość „wielkiej i odpowiedzialnej misji Kościoła w dzisiejszych trudnych czasach”. I w Niemczech niepokój z powodu komuny odbił się w liście pasterskim biskupów niemieckich. Biskupi wprawdzie wyulczyli w liście, jak to rząd niemiecki nie dotrzymuje umowy z Kościołem, ale pobożosławili Hitlera na walkę z komuną. Biskupi podkreślili stanowczo, że szerzenie pogaństwa w Niemczech jest niebezpieczne dla przyszłości Niemiec narodowych, przeciwnie, religia jest ostoją przeciw bolszewizmowi.

## W 7. tygodniu wojny hiszpańskiej

powstańcy bombardowali twierdzę Irun, by po zdobyciu jej całą lądową granicę francuską obsadzić swoimi. Czerwoni w Fuenterrabia

(koło S. Sebastian) ustawili żywy mur z rodzin powstańców, aby się nim zasłonić przed strzałami powstańców. 200 czerwonych w Irun chciało wpaść przez rzekę uciec do Francji; 80 dopłynęło, resztę zmiotły działa rządowe i powstańcze. W końcu Irun powstańcy zdobyli, a czerwoni schronili się do Francji. Francja pomaga rządowi hiszpańskiemu, no i krwawo za to płaci, bo kilkunastu ochotników-Francuzów powstańcy rozstrzelali. Wojska rządowe zajęły jakoby część miasta Oviedo (stolica górnicza) i Huesca (na drodze do Saragossy).

Według oświadczenia powstańca gen. Moli, wojna przeciągnie się do wiosny! Wynik jej niewiadomy. Anglicy pragnęliby, aby Hiszpania osłabła i rozbiła się na kilka niezależnych prowincyj. Ale właśnie powstańcy jako narodowcy walczą o Hiszpanię jedną i silną. Rząd polski dał znać Francji, że zgadza się na niemieszanie się do wojny w Hiszpanii, byleby i inne państwa nie mieszały się. Posłowie zagraniczni w Hiszpanii podjęli się uzyskać u obu stron walczących złagodzenia obyczajów wojennych. Może uda się przy tym doprowadzić do rozejmu.

## Kto najwięcej zyskał na upadku Abisynii?

Egipt. Zyskał bowiem niezależność. Wprawdzie Egipt już w r. 1922 ogłosił się niezależnym. Ale w r. 1930 musiał się znowu poddać „opiece” angielskiej, zwłaszcza wojskowej. Podczas wojny włosko-abisynijskiej narodowcy egipscy podczas gwałtownych awantur w stolicy Egiptu domagali się zniesienia tej „opieki”. Pokazało się bowiem, że Anglia jest słaba i można tę opiekę zrzucić. Z drugiej strony rząd egipski obawiał się Włoch i dlatego nie chciał całkowicie zrywać z Anglią. Obecnie stanęło na tym, że Anglia wycofa wojska swoje z Egiptu i zatrzyma tylko straż nad kanałem Sueskim (10 tys. wojska i 400 lotników). Poza tym przez 100 flota angielska korzystać będzie z portu w Aleksandrii. A lotnicy angielscy będą mieli wolny przelot nad Egiptem. W zamian za to Anglia udziela Egipcjom w razie potrzeby pomocy zbrojnej (przeciw Włochom).

Trochki został przez rząd norweski odosobniony od świata, bo się nie chciał zgodzić na zaprzestanie agitacji komunistycznej.

Na czele rządu hiszpańskiego stanął skrajny socjalista Caballero.

**Nie trzeci** jak mylnie wydrukowano w 36-yim numerze „Przewodnika Katolickiego”, lecz **czwarty** arkusz „Puszkacza Orbano” dołączyliśmy jako **bezpłatny dodatek** do owego numeru. Z początkiem października następny — **piąty** arkusz.

**Zamawiajcie „Przewodnik Katolicki” na czwarty kwartał. Kwartalny abonament najkorzystniejszy.**

## Komunikat

Poznańskie Towarzystwo Kursów Ogrodniczych organizuje w miesiącu wrześniu bieżącego roku popularne kursy przerobu owoców i warzyw w zakresie gospodarstwa domowego, ze szczególnym uwzględnieniem wyrobu „nektarów” czyli napojów bezalkoholowych.

Informacji udziela pracownia przetwórstwa Państwowej Szkoły Ogrodnictwa w Poznaniu przy ul. Dąbrowskiego 169/171, tel. 68-88; codziennie od godz. 8-15, w soboty od godz. 8-14.

**Odpust Podwyższenia św. Krzyża. Kalwaria Pakość koło Inowrocławia.** Od poniedziałku 14-go września do soboty 19-go rekolekcje; nauki rano i wieczorem; w sobotę o godz. 16 obchody kalwaryjskie z naukami, w niedzielę, dnia 20-go września, nabożeństwa o godz. 7, 9 i 11, po poł. o 15 Droga Krzyżowa, pożegnanie i zakończenie odpustu.

W domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów w Dziedzicach odbędzie się rekolekcje dla kapłanów: 5-9 i 19-23 października; 9-13 i 23-27 listopada; dla panów 30. X.-4. XI.; dla mężczyzn 6-10 grudnia.

\*Piesza pielgrzymka na uroczystość Matki Boskiej Narodzenia w Buku wyrusza dnia 12 września o godzinie 7-ej rano. Msza święta o godzinie 6-ej w kościele OO. Jezuitów. Informacje i zapisy przyjmuje się na ulicy Strzeleckiej 19, m. 10.

## Komunikat

Młodzieńcy chcący się poświęcić służbie Bożej jako bracia zakonnicy, mogą się zgłosić do naszego Zgromadzenia. Celem naszym jest praca po parafiach w charakterze organistów, zakrystianów, biurowych. Wiek od 18 do 35 lat. Zgłoszenia pod adresem: Bracia Serca Jezusowego Puszkaczkowo, pow. Poznań. Na odpowiedź załączyc znaczkę 25 gr.

## Odpowiedzi Redakcji

Czytelnia Krasnodębska: Niech Pani nadesła. O ile będzie rzecz godna wydrukowania, to chętnie z niej sko-

rzystamy; o ile nie, odeślemy. Znaczkę na odpowiedź — Henr. Woźniak, 15-letni biedny chłopiec pragnący się kształcić, prosi czytelników naszych o podarowanie rocznika Przew. Katolickiego rocznik 1936. — L. F.: W Wiedniu polecamy tani katolicki hotel, dobrze położony Kleine Spertgasse 5. Cena pokoju 3.50 S. — Nauzytelka-wychowawczyni zakres szkoły powszechnej, francuski, życie szuka posady. Oferty: „Nauzytelka”. — T. Sz. pow. Tarnów: Przed wszystkim Mały Przewodnik dodatek dla dzieci wychodzący przy Przewodniku Katolickim. — M. Star. — Kalisz. Słowa: „Nasz wróg najgroźniejszy: to nie mieć wroga” (z artykułu „Wielki człowiek — wielki święty” nr. 30), oznaczają człowieka, który nie ma swoich przekonań, który pójdzie za ładą podmuchem, byle tylko nikomu się nie narazić, i nie mieć przypadkiem wroga. Wiara, przekonanie, zasady — wymagają meżnego wyznania ich, bez tego nie są nic warte. — Zofia Twarnowska: Nie umieścimy...

Odpowiedzi udzielamy tylko tym, którzy nadesłali znaczek pocztowy.

## Adoracje N. S.

13. Nowemiasto. 14. Radlin. 15. Włoskiejewki. 16. Książ. 17. Kuchary. 18. Lewków. 19. Ociąż.

1. W belgijskim miasteczku Dinant wzniesiono pomnik ku uczczeniu 23 tys. 700 Belgów, rozstrzelanych, bez wykazania najmniejszej choćby winy, przez armię niemiecką, po wkroczeniu jej w 1914 roku w granice Belgii. Pomnik przedstawia ogromną rękę z palcami złożonymi do przysięgi. Poniżej napis (umieszczamy go obok) wykuty w spitu, ma mówić po wieczne czasy o niepomamowanym, nieludzkim okrucieństwie.

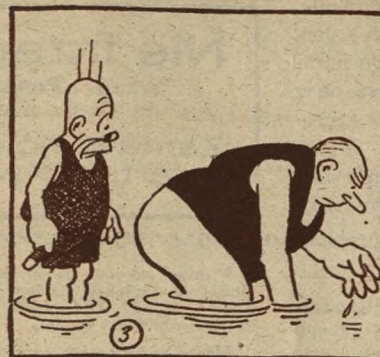
La Croix i W. Pikiel.

2. Po ukończonym Synodzie legat papieski X. Kardynał Marmaghi pojechał do Warszawy i tam został przyjęty na uroczystej audiencji przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. W. Pikiel.

3. Gen. Inspektor Sił Zbrojnych, gen. E. Smigły-Rydz, rozmawia z premierem gen. Składkowskim na chwilę przed odjazdem do Paryża. W. Pikiel.



**„Przysięgamy**  
wszyscy, przed Bogiem i ludźmi, na honor i sumienie, bez gniewu i nienawiści, a w całym poczuciu świętości przysięgi, że nikt z nas w sierpniu 1914 niczego nie widział, nie widział ani nie uczynił, coby mogło uzasadnić bezprawny gwałt przy wejściu oddziałów niemieckich“.



### GRUBA POMYŁKA

Ostatki lata! Niebo pogodne,  
Woda przy brzegu ciepła jak grzana;  
Kładę się na wznak, miejsce wygodne,  
Ziemia jakby czemś miękkim wysłana.

— A to bezczelność! — głos mię dochodzi.  
Zrywam się wściekły, przeczynam zwadę.  
Ściskam pięść: — Co to pana obchodzi,  
Gdzie się w kąpielni pluskam czy kładę?

— Co mię obchodzi? Zaraz dowiodę.  
I z wody cielska dźwiga się góra.  
Włos mi się zjęży! Gdybym miał wodę  
Głębszą, ze strachu byłbym dał nura.

Tak zamiast nura dałem drapaka.  
Bo mi niechybna groziła zguba.  
Pomyłka była i jeszcze jaka!  
Na nim leżałem! Pomyłka — gruba!

## „PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MALY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.30 zł, miesięczna 80 groszy, łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław K. Sosnowski w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.